Nr. 202. Lwów — Wtorek dnia 3 Września. Rok 1901.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Bronisławy. Ftadeja. Jutro: św. Rozalii P. Ahaftonika.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 5 m. 27. Zachód „ „ 6 m. 31.

Długość dnia godzin 13 minut 4. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Hajdamactwo.

Już ostatnie dni czerwcowej sesyi sejmowej zapowiadały, że politycy rusińscy wpadną na fatalne manowce. Naraz bowiem, ni stąd ni zowąd, ich reprezentanci kierunku umiarkowanego z p. Barwińskim na czele, urządzili znaną secesyę, solidaryzując się w tem z przedstawicielami niedojrzałości politycznej i krzykactwa, których nikt nigdy nie uważał za rzetelnych rzeczników interesów rusińskich. P. Barwiński — jak wiadomo — odczytał w Sejmie deklaracyę, złożoną z tuzinkowych frazesów opozycyjnych i potem wyszedł z sali, prowadząc za sobą całe to mięszane towarzystwo: i poważnych dotychczas pp. Wachnianina i członka Wydziału krajowego p. Sawczaka i sekretarza Sejmu p. Karatnickiego i znanych terrorystów w surducie i siermiędze, jak pp. Okuniewski, Oleśnicki, Nowakowski, Ostapczuk. Nazajutrz po tej demonstracyi Sejm zamknięto a aranżerowie jej wiedzieli, że to nastąpi, więc jasnem było, że owa secesya była już pierwszym manewrem wyborczym i że na arenie wyborczej pojawią się ze strony ruskiej sami torreadorowie, powiewający czerwonemi chorągiewkami. Jaka myśl przyświecała twórcom owego teatralnego efektu, dotąd się nie wyjaśniło. Zapewne trafny jest domysł, że pp. Barwiński i Wachnianin myśleli, iż takie popaprykowanie ich dotychczasowego programu politycznego zjedna im radykalne zastępy rusińskich wyborców i wzmocni szeregi ich stronnictwa, a oni potem, gdy miną wybory, znów wrócą na drogę rozsądku i umiarkowania. — Jeżeli taką była ich kombinacya, to już dziś można powiedzieć, że się gruntownie przerachowali. Ruskich głosów bowiem nie zjednali sobie, a stracili sympatye i głosy tych Polaków, którzy dotychczas obronę swoich własnych interesów w Sejmie powierzali chętnie Rusinowi, byleby to był człowiek stateczny i poważny, a nie ziejący nienawiścią do Polaków.

Wszelako skutki owej nierozważnej taktyki ruskiej frakcyi umiarkowanej są o wiele smutniejsze niż sam tylko upadek ich stronnictwa. Oto znaczna część społeczeństwa ruskiego przedstawiała podczas całego okresu agitacyi wyborczej godny politowania obraz zdziczenia obyczajów. Najniższe instynkty mas były podniecane, cała agitacya wyborcza odbywała się na tle wprost rewolucyjnych haseł, ruska młodzież szkolna brała udział w tej hajdamackiej robocie, gospodarze spokojni nie głosujący po myśli boryteli, wystawieni byli na zbójeckie napady i lękać się musieli o swe życie — a nie było wśród Rusinów stronnictwa któreby się zdobyło na odwagę jędrnego, głośnego wystąpienia przeciw tego rodzaju niegodziwym czynom. Co gorsza, tę szaloną i ze wszech miar potępienia godną agitacyę popierały nawet te warstwy społeczeństwa ruskiego, które powołane są do stania na straży moralności politycznej i obyczajowej i które zatem właśnie powinny były przeciwdziałać tego rodzaju zgubnym prądom. Rola, jaką odgrywało w wielu powiatach duchowieństwo ruskie przy teraźniejszej agitacyi wyborczej była bezwarunkowo godna potępienia; nadużywało ono krzyża i sukni kapłańskiej. Na wiecach na których przewodniczyli księża ruscy, padały same tylko przekleństwa i obelgi na Polaków, i wzywano do wojny z nimi; w cerkwiach wygłaszano podburzające kazania; księża ruscy z krzyżem w ręku obchodzili chaty i wzywali włościan pod grozą kar kościelnych, aby nie ważyli się oddać swych głosów takim gospodarzom, którzy sprzyjają Polakom. W ten sposób księża ruscy nadali wyborom cechę walki religijnej. W niektórych wypadkach nadużywali oni swego stanowiska do tego stopnia, że odmawiali posług kościelnych nawet krewnym tych, którzy głosowali nie po myśli boryteli.

Skoro tak postępowali słudzy Chrystusa, którzy powinni głosić tylko religię miłości, więc nie dziw, że i urzędnicy sądowi Rusini tu i ówdzie zniżali się do roli agitatorów wyborczych i to najgorszego gatunku. W pewnej miejscowości zachęcano wyborczych oczajduchów ruskich do zbicia kilku przeciwników politycznych, przyczem mówiono im: „Choćbyście nawet ich zabili, to nic wam się nie stanie. Będzie was sądził adjunkt, X. (Rusin) — a on nie da wam za to więcej, jak dwa dni aresztu". I wnet też pokazały się skutki takich pouczeń: kilku poważnych gospodarzy zbito tak, że dwóch z nich umarło, a paru dogorywa. Wogóle niestety stwierdzić trzeba, że przy teraźniejszych wyborach gwałt stał się jedyną motodą Rusinów, jedynym ich argumentem, a głos rozsądku i zdrowego rozumu politycznego nie miał do nich przystępu. Najsmutniejsze zaś to, że nikt w ich społeczeństwie nie starał się nawet ich opamiętać.

Trudno zrozumieć, co w ruskiem społeczeństwie wywołało tę anarchiczną gorączkę. Od wielu lat większość sejmowa i całe społeczeństwo polskie usilnie się starały uczynić zadość wszystkim możliwym do wykonania życzeniom ruskim, posuwały się w tym kierunku nieraz może nieco za daleko, bo czyniły to, czego nie wymagała realna potrzeba; z drugiej strony trzeba przyznać, że umiarkowanie coraz wyraźniej występowało w społeczeństwie ruskiem, które niegdyś zupełnie nie rozumiało innej pracy politycznej, jak tylko opozycyjnej: i oto nagle po długich latach spokoju i pracy coraz zgodniejszej, nastąpił ze strony ruskiej wybuch uczuć prawdziwie anarchicznych. Czemże więc wytłómaczyć ten niezrozumiały zwrot?

Przyczyn jego nie znajdziemy w stosunkach krajowych; nie znajdziemy ich także w usposobieniu ludu ruskiego. Ten lud w olbrzymiej większości pragnie przedewszystkiem spokoju i lepszych warunków ekonomicznej egzystencyi, a przy prawyborach pokazał wyraźnie, że ufa tylko takim, którzy chcą w tym kierunku pracować; z wielką też tylko niechęcią słuchał nawoływań propagatorów anarchii, za co go nawet bito i znieważano. Szukając przyczyn anarchicznego zachowania się kierujących sfer rusińskich, znajdujemy je tylko w przykładzie, jaki dają stosunki czesko-niemieckie. Burzliwe warcholstwa Wolfa i Schoenerera, niemniej hałaśliwe i radykalne zachowywanie się niektórych Czechów, jak np. Klofacza, hałasy wyprawiane w okręgach wyborczych czeskich, słowem cała ta anarchia, której widownią długo były i jeszcze są niektóre zachodnie prowincye monarchii, musiały zachęcić do naśladownictwa Rusinów już choćby dlatego, że ich rozważna pod względem politycznym praca jest dość świeżej daty, a więc i nawyknienie ich do rozwagi nie jest wielkie. Rewolucyjne usposobienie jest, jak wiadomo, zaraźliwe; wszakże wszystkie prądy rewolucyjne przenoszą się zwykle z kraju do kraju, jak zaraza i porywają za sobą warstwy szerokie, z reguły niewyrobione politycznie i dlatego krewkie. Do naśladowania metody wszechniemców i wszelkich innych warchołów mogło zachęcić Rusinów jeszcze i to, że, niestety, nie bezpodstawnie myślą krzykacze, iż każde warcholstwo może się poszczycić pewnemi zdobyczami osobistemi. Innej przyczyny teraźniejszego zachowania się Rusinów zgoła niepodobna znaleść, a jeżeli ta, podana wyżej, jest trafna, to zaiste przykro oddziałał na nasze stosunki rozgardyasz czesko-niemiecki!

Lecz do takiego stanu rzeczy, jaki zapanował w Czechach, do istniejącej tam nienawiści narodowościowej, nie zdołają doprowadzić radykalni agitatorowie ruscy, pomimo całej gorliwości, z jaką się o to starają. Możemy ubolewać tylko nad tem, że piękny stosunek, jaki się wytwarzał między nami a Rusinami został narażony na szwank. Jednak społeczeństwo polskie będzie z całą usilnością starało się o to, aby dziwne wykolejenie Rusinów nie miało złych następstw dla narodu ruskiego i dla kraju. Karę poniosą tylko ci, którzy z całą świadomością rzucając się na anarchiczne manowce, pokazali, że nie są ludźmi, którym można ufać.

Jeszcze o alarmie. — „Zajazd". — Wybory w czeskiej kuryi wielkiej posiadłości.

Piszą nam z Wiednia, 30 sierpnia:

Alarmujący artykuł *Lloyda* o agitacyach rosyjskich na półwyspie Bałkańskim był przygrywką do interpelacyi, która w tym względzie pojawi się we wtorek w Sejmie węgierskim. Pochop do tej akcyi dała Rumunia, gdzie obiegają pogłoski o gromadzeniu się wojsk rosyjskich na granicy, o wojowniczych przemowach pułkowników rosyjskich i t. d. Że sąd w Sofii uznał naczelnika komitetu macedońskiego Sarafowa niewinnym, w Rumunii także uważają jako prowokacyę, której Bułgarzy dopuścili się pod opieką rosyjską.

Dotąd jednak rząd rosyjski nie dostarczył tutejszemu żadnej podstawy do reklamacyi. Przejażdżka W. Księcia Aleksandra do Bułgaryi nie dostarcza jej, ponieważ W. Książę odwiedził także zwierzchnika Bułgaryi, sułtana. Co do rosyjskiej flotyli czółen torpedowych, które niedawno temu pojawiły się pod Gałaczem, to wprawdzie artykuł 52 traktatu berlińskiego opiewa, że, celem zabezpieczenia zupełnej wolności żeglugi na dolnym Dunaju, wszystkie fortece od Wrót żelaznych (granica węgierska) aż do ujścia będą zburzone, i dodaje:

„Aucun bâtiment de guerre ne pourra naviguer sur le Danube en aval des Portes de fer..." (Żaden okręt wojenny nie może pływać po Dunaju poniżej Bramy Żelaznej).

Jednakże: „Les stationaires des Puissances aux embouchures du Danube pourront toutefois rémonter jusqu'à Galatz". (Wszelako statki, stacyonujące u ujścia Dunaju, mogą dopływać aż do Gałacu).

Tem zastrzeżeniem czy wyjątkiem Rosya urzędowa może usprawiedliwić wycieczkę swych torpedowców do Gałacu. Słowem, dotąd nie ma dowodu, że urzędowa Rosya naruszyła umowę z r. 1897, — formalny traktat, jak to oświadczył hr. Gołuchowski w delegacyach, nigdy nie istniał.

Zgodne z dytyrambem *Petersburskich Wiedomości* wywody *Grażdanina* i *Nowości* o zjeździe w Gdańsku tutejszy *Extrablatt* uważa jako dowód, że, jak w Tulonie usiłowano (daremnie) odwrócić Włochy od trójprzymierza, tak teraz te same usiłowania działają względem Niemiec, aby Austro-Węgry zupełnie odosobnić i obalić jedyną zaporę przeciwko rosyjskiemu zalewowi półwyspu Bałkańskiego. Wymieniony dziennik kończy swój artykuł ostrzeżeniem: „Achtung vor Ueberraschungen". Co do nas, czytelnicy przypomną sobie, że w ciągu roku ubiegłego nie raz ostrzegaliśmy, aby na antiniemieckich deklamacyach dzienników rosyjskich nie budować żadnych kombinacyi. Zjazd w Gdańsku i liryczne komentarze tejże prasy rosyjskiej aż nadto dobitnie stwierdzają słuszność naszych ostrzeżeń. Rzecz znamienna, że z tutejszych dzienników tylko dwa: socyalistyczna *Arbeiter Zeitung* i niemiecko-radykalna *Ostdeutsche Rundschau* stają otwarcie po stronie Rosyi, a przeciwko hr. Gołuchowskiemu! *Fremdenblatt* dotąd uporczywie milczy. — —

Szczególnego rodzaju konflikt, przypominający nasze stare „zajazdy", wywołała sprawa rzymskiego zakładu św. Hieronima. W myśl rozporządzenia Stolicy apostolskiej z 1 sierpnia jako rektor osiadł tam Chorwat ks. Pazman. Tymczasem kilku Włochów, rodem z Dalmacyi, jako członkowie bractwa dalmackiego, które zawiadywało dawnem hospitium, wczoraj opanowało zakład, domagając się od policyi rzymskiej, aby rektora Pazmana wydaliła, jako intruza. Policya odesłała sprawę na drogę sądową, tymczasem w zakładzie obok siebie przebywają nowy rektor Pazman i protestujący Dalmatyńcy. Radzca ambasady austro-węgierskiej w Stolicy apostolskiej udał się wczoraj do zakładu, aby oświadczyć Dalmatyńcom, że dawne bractwo stoi pod opieką Austryi, do której zatem należy rozstrzygnięcie sporu. Zdobywcy jednak odpowiedzieli, że ta kwestya nie ma nic wspólnego z protektoratem austryackim i że przebywający w Rzymie Dalmatyńcy de jure są członkami bractwa, do którego należy hospitium. W depeszy zaś do króla włoskiego, nazywają Dalmacyę „pierworodną córką Italii" (jako starą Illyryę).

Kwestya prawna, o ile dotyczy protektoratu, nie może być wątpliwa. Skoro po obaleniu państwa weneckiego przez Napoleona I. Dalmacya przypadła Austryi, przeszedł na nią także protektorat nad dalmackim zakładem w Rzymie. Według teoryi, wygłoszonej przez emigrantów dalmackich w Rzymie, możnaby np. Anglię uważać jako prowincyę Włoch, ponieważ podbili ją niegdyś imperatorowie rzymscy! Niewątpliwie zatem Austryi, nie zaś policyi rzymskiej, przysługuje prawo rozwiązania sporu, wywołanego zamianą dawnego hospitium „illyryjskiego" na seminaryum chorwackie. Przedewszystkiem trzebaby wiedzieć, czy ta zamiana dokonała się za przyzwoleniem rządu austryacko-węgierskiego, czy też tylko w porozumieniu z biskupami chorwackimi. Prawo Stolicy Apostolskiej zamienienia hospitium w seminaryum, nie ulega wątpliwości. Zawikłaną może być tylko kwestya majątku odnośnego bractwa.

W każdym razie radykalna koalicya serbsko-włoska usiłuje wywołać na tle tej kwestyi antagonizm pomiędzy Wiedniem a Kwirynałem. W tym względzie ten najazd rzymski jest ciekawym symptomatem. — —

Wybory sejmowe w Czechach odbędą się w gminach włościańskich 8 października, w miastach 11, w Izbach handlowych 14, w kuryi wielkich posiadłości 15. Co do wyborów w kuryi wielkich posiadłości, uwaga publiczna skupia się około pytania, czy tym razem konserwatyści na podstawie kompromisu, odstąpią partyi liberalnej pewną liczbę mandatów. Gdyby nie zawarli takiego kompromisu, trzebaby przypuszczać, że znany wniosek hr. Buquoy co do podziału kuryi w. posiadłości na kilka okręgów terytoryalnych, nie był szczerym, lecz tylko manewrem.

W ogólnych wyborach r. 1879 za staraniem Taaffego liberalni w. właściciele, którzy wtedy posiadali większość w kuryi w. posiadłości Czech, zawarli z konserwatystami kompromis, na podstawie którego hr. Clam-Martinic, ks. Lobkovitz itd. weszli do Izby poselskiej. Od tego czasu wszystkie późniejsze wybory do Izby poselskiej odbywały się w tej kuryi na podstawie kompromisu.

Logicznem następstwem tego faktu jest zastosowanie kompromisu także do wyborów sejmowych. Ale dotychczas nie przyszedł do skutku. W r. 1889 zanosiło się na taki kompromis, ale deklamacye *Narodnich Listów* tak nastraszyły ks. Karola Schwarzenberga (ojca), że oparł się odnośnym życzeniom hr. Taaffego i hr. Fr. Thuna. W r. 1890 ugoda niemiecko-czeska widocznie przewidywała kompromis w kuryi w. posiadłości. Panowie Lobkovitz itd. nie dotrzymali tego punktu ugody. Dotąd więc wszystkie 70 mandatów I-szej kuryi piastuje stronnictwo konserwatywne i czechofilskie, a mniejszość niemiecka, chociaż do niej należy więcej niż trzecia część wyborców, nie posiada ani jednego mandatu.

Wszystko w tym względzie zależy od rządu. Gdyby p. Koerber na seryo zażądał kompromisu, to przy pomocy chwiejących się pomiędzy dwoma stronnictwami i głosujących zawsze z rządem wyborców kuryi I-szej, bardzo łatwo przeprowadziłby kompromis. Pominąwszy kwestyę sprawiedliwości, także z tego względu wejście 20 lub 25 liberalnych w. właścicieli do sejmu byłoby rzeczą pożądaną, ponieważ tworzyliby oni po stronie niemieckiej przeciwwagę przeciwko partyi niemiecko-radykalnej (wszechniemieckiej), która niewątpliwie powróci do sejmu wzmocniona liczebnie.

Przyjedzie — nie przyjedzie.

Berlin 30 sierpnia.

(:) Niezmiernie wdzięczny temat dla humorystyki politycznej przedstawia obraz obecnego pokutniczego poselstwa ks. Czuna. Dojechawszy do samej granicy Niemiec, zatrzymał się z całą wielką świtą swoją w Bazylei, a zrobiwszy zawód dworowi niemieckiemu, który poczynił wielkie przygotowania na jego przyjęcie i na akt pokutniczy, mający się odbyć uroczyście w zamku berlińskim, czeka na dalszy bieg wypadków, a tymczasem — ogląda wystawę i inne osobliwości Bazylei.

Epizod ten rozpoczął się od zrobienia niegrzeczności wysłańcom cesarza Wilhelma, którzy przybyli do Bazylei dla powitania brata cesarza chińskiego. Gdy delegaci generał Höpfner i major Lüttwitz podeszli do nadchodzącego pociągu, w którym ks. Czun nadjechał, mianowany posłem chińskim w Berlinie, Yingczang, imieniem ks. Czuna przeprosił ich i oświadczył, że książę ich przyjąć nie może, ponieważ się czuje niezdrów. Ale i później ks. Czun wcale panów tych nie przyjął, a oni, po wymianie depesz, z hr. Bülowem powrócili do stolicy.

Przyczyną zatrzymania się ks. Czuna jest ceremoniał, przepisany przez dwór tutejszy na przyjęcie aktu przeprosin. Dwór ów tym razem przyjął zwyczaje dalekiego Wschodu i ceremoniał staro-chiński, co jest dość naturalne, bo tu coraz częściej tak dziwne dzieją się rzeczy, że nie byłoby doprawdy dla nikogo niespodzianką, gdyby na stałe przyjęto tu ceremoniał, będący w użyciu na dworze pekińskim. Zachciało się tutejszym Jowiszom, aby poselstwo chińskie wykonało przed cesarzem niemieckim ceremonię, zwaną w Chinach „rotau", obowiązującą dla Chińczyków przed cesarzem chińskim, tj., aby padli na kolana i trzy razy czołem dotknęli posadzki, a następnie dziewięć razy się pokłonili. Już nieraz okazał cesarz Wilhelm niesłychane zamiłowanie w zewnętrznych oznakach hołdu, ceremoniach i symbolach, chociażby one nie odpowiadały rzeczywistości. Odarłszy Bismarka z rzeczywistej władzy i usunąwszy go na przymusową emeryturę, dał mu tytuł „hercoga" i zrobił mu z okazyi rocznicy jego urodzin olbrzymią paradę wojskową. Chciałby on koniecznie przedstawić się Chińczykom taką postacią, jaką dla niecywilizowanych jeszcze ludów germańskich był Attyla, „bicz Boży", do którego z dalekich stron przybywały poselstwa i składały hołd w imieniu swych królów. Prasa szowinistyczna niemiecka, prawdopodobnie chcąc przypodobać się cesarzowi, a po części sama przyzwyczajona wskutek agitacyi szowinistycznej do upajania się wielkością i wszechpotęgą niemiecką, koniecznie domaga się wykonania owego chińskiego ceremoniału. Ks. Czun, czując w tem chęć poniżenia jego i jego brata, nie chce przystać na ten warunek i nie rusza się z Bazylei. To do wściekłości doprowadza półurzędową prasę niemiecką; poprostu pieni się ona ze złości, widząc w zachowaniu się ks. Czuna nową zniewagę dla Niemiec. Dawniej gniewała się o to, że czyniono zbyt wielkie przygotowania na przyjęcie misyi chińskiej, dziś irytuje się o to, że misya nie przybywa. Chińczycy podobno w Bazylei z wielkiem zainteresowaniem czytają, co Niemcy o nich piszą, bo cóżby zresztą robili, zwiedziwszy zepewne już wszelkie osobliwości miejskie. Z równowagi i spokoju zapewne te irytacye półurzędowej prasy niemieckiej Chińczyków nie wyprowadzą. Opozycyę bawi ten epizod wielce komiczny, a niesłychanie rad z niego jest niewątpliwie właściciel hotelu w Bazylei, w którym ks. Czun zamieszkał. Świta jego składa się z pięćdziesięciu osób, a Chińczycy zapewne nie przywieźli z ojczyzny

---

2)

BLANKA HALICKA.

Konkury pana Michała.

Obrazek.

(Ciąg dalszy).

Pan Michał milczał długą chwilę, wreszcie machnął ręką lekceważąco:

— Ej, co wy Strauss gadacie! Panna Birska już niejednego miała konkurenta i żadnego nie chiała. Tam fumy, pretensye, trzebaby od wypadku dom restaurować, dać nowe podłogi, może nawet tapety, bo gdzież tu do takiej rudery wprowadzić taką marmuzelę! Więcej by mnie to kosztowało, jak to wszystko warte.

— Niech wielmożny pan pozwoli: Gapów przecież wart, żeby na nowy podłogi, a niech tam i na tapete odżałować. Tam lasu 180 morgów, wun młody jeszcze, ale fein las. A lasy teraz mają coraz lepsze ceny. Niech wielmożny pan daruje, ale trzeba się może zastanowić nad tem, co Strauss gada, bo Strauss nigdy nic nie mówi na wiatr.

Pan Michał zaczynał przysłuchiwać się coraz uważniej.

— Więc tam las taki ładny, mówicie?

— Aj waj! Za jakie dwadzieście lat, to nie będzie las, to będzie czysty złoto! Interes jak szkło, mówię wielmożnemu panu. Panna też nie najgorsza i przystojna, choć trochy bardzo chuda, ale to nic... to wuna się może potem podpasie... i po francuski gada, i na fortypiani też rozumie grać.. a że dawniej przebierała, grymasiła, no, to wuna teraz ma już swoje dobre dwadzieścia dziewięć albo trzydzieści lat, toby już jej za późno buło przebierać, i że za wielmożnego pana pójdzie, to już Strauss ręczy! Taki uczciwy, przystojny kawalir! A stary pan z Gapowa to mi zawsze gada, że takiego drugiego gospodarza i takiego pracowity obiwatela, jak wielmożny pan, to nie ma nigdzie w te strony.

Szeroka, czerwona twarz pana Michała rozpromieniła się błogą radością, gdy słuchał tych pochwał.

Poklepał poufale żyda po ramieniu.

— No, zobaczymy, mój Straussuniu, zobaczymy. A jakby przyszło do czego, to i o was nie zapomnę.

— Ny co? To ja wtedy tego byczka dostanę, ny co? Ja już tak czuje, jak coby ten byczek buł już mój, bo panna chybaby była głupia, żeby takiego cymes kawalira nie chciała. Kłaniam wielmożnemu panu, kłaniam bardzo szlićnie i życze szcześcia — mówił faktor, biorąc na powróz kupione cielę i kierując się ku drzwiom obory.

Gdy znalazł się na dziedzińcu, błysk radości strzelił mu z chytrych oczek i wesoło uderzył się ręką po pole chałata.

— Ny, jest już najpierwszy krok do dobrego interes. Może mi Pan Bóg poszczęści, to i byczka dostanę i te ordynarne szelme Maryna raz kark skręci. Na to trzeba tylko mieć moje głowe. Już też Strauss nie może narzekać... ma takie tęgie rozum i sprytnoszcz, że każden minister by mógł cieszyć, żeby takie miał!

* * *

Pan Michał rozmyślał całe popołudnie o rozmowie swojej ze Straussem, myślał o niej i przez wieczór cały, a na drugi dzień rankiem obudził się już zdecydowany, zakończyć wreszcie z kawalerskiem życiem, i w tym celu popróbować szczęścia w Gapowie.

Państwa Birskich znał wprawdzie oddawna, lecz, choć mieszkał od nich tylko o dwie mile, dotąd rzadko tam bywał, bo jak mówił, za wiele tam było fum i „fiksów faksów", a pan Michał znosić tego nie mógł.

„Fiksy faksy" owe wniosła do domu małżonka swego pani Birska, która dotąd nie mogła zapomnieć, że wychowała się w domu jakiejś księżnej cioci, o której wspominała przy każdej sposobności; tych swoich wygórowanie arystokratycznych poglądów udzieliła też córce.

Na pannę Teofilę zaś, bo tak się wabiła jedynaczka dziedziców Gapowa, nie zwracał pan Michał nigdy dotąd zbytecznej uwagi, bo po pierwsze, miał w głębi duszy przekonanie, żeby za niego nie wyszła, a po drugie zbyt eteryczna jej uroda i falujące ruchy wierzby płaczącej nie były wcale w guście naszego bohatera, który był przedewszystkiem człowiekiem realnym, ceniącym bardziej treść, niż powierzchowne ozdoby.

Teraz jednak, gdy panna, przebierająca z początku w konkurentach jak w ulęgałkach, dochodziła już do fatalnej trzydziestki, gdy jemu samemu skończył się już czwarty krzyżyk, musieli oboje z konieczności inaczej niż dawniej zapatrywać się na życie, i w miarę lat coraz mniej mieć wymagań.

Rozłożywszy sobie więc dokładnie w głowie to wszystko, postanowił pan Michał zaraz dziś, nie zwlekając, pojechać do Gapowa. Cały ranek zszedł mu na gospodarskich zajęciach, obiad zjadł czemprędzej, tak zamyślony, że prawie nie wiedział, co je, a potem długą chwilę stał przed lustrem i z uwagą przypatrywał się swojej krępej, barczystej postaci, czerwonej, rozjaśnionej twarzy, jasnej czuprynie i żółtym wąsikom!

Powiadają że zadowolenie z siebie, to już połowa szczęścia — otóż tą połową był pan Michał niezawodnie obdarzony, gdyż patrząc w zwierciadło, uśmiechnął się tryumfalnie kilka razy, pokiwał głową i mruknąwszy pod okazałym swym nosem:

— Ej, prawdę mówił Straus, chybaby głupia była ta panna, któraby takiego walnego chłopca nie chciała — poszedł się ubierać do drogi.

Najprzód więc ogolił się starannie, co czynił zwykle tylko w niedzielę i uroczyste święta, wysmarował wąsy pomadą, podkręcił z fantazyą do góry i żeby dobrze leżały, przewiązał je chustką do nosa, robiąc węzeł na karku.

Potem przywdział wizytowe czarne ubranie, którego blisko rok nie miał już na sobie, a w które, nawiasem mówiąc, ledwo już się zmieścił, bo od tego czasu utył znacznie.

Ukończywszy tę ciężką operacyę, zdjął chustkę z twarzy, przejrzał się raz jeszcze w lustrze, zaśpiewał coś półgłosem i wylatując jak bomba przed dom, huknął piorunowym basem:

— Wojtek, zaprzęgaj!

* * *

Panna Teofila Birska, zwana przez ojca pospolicie Filcią, a sama strojąca się w poetyczne nazwanie Tei, siedziała w gapowskim salonie i smętnie wpatrywała się w ogień rozpalony na wielkim staroświeckim kominie.

Cała jej postać tchnęła melancholijną rzewnością osoby, która od chwili przyjścia na świat aż do krytycznej trzydziestej wiosny życia nie była nigdy zrozumianą i należycie ocenioną ani przez świat, ani przez najbliższe swe otoczenie.

Mając lat ośmnaście lub dwadzieścia, musiała ona zapewne być ładną, i dziś mogła jeszcze uchodzić za przystojną, mimo nieco już przywiędłej cery i niesłychanej chudości figury, którą napróżno ukryć się starała suto fałdowanym stanikiem.

Włosy ciemne, niewinnie uczesane „à la vierge", oczy niebieskie, tęsknie wzniesione ku sufitowi i również w górę dążący zadarty nosek, wszystko to razem cechowało istotę wyższą, poetyczną, którą złośliwy jakiś los rzucił tu na zapadłą prowincyę.

O tak! Panna Filcia, vulgo Tea, najmocniej przekonaną była o swej wyższości i poetyczności, i od lat dwunastu przeszło nadaremnie oczekiwała wybawiciela, któryby ją wyrwał z tych nudów i prozy codziennego życia; a że z wrodzoną jej romantycznością łączyły się jeszcze arystokratyczne aspiracye, wszczepione jej przez matkę, wychowankę owej niezapomnianej księżnej cioci, łatwo więc zrozumieć, że ów wymarzony rycerz niełatwym był do znalezienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

swojej wielkiego zapasu gniazd jaskółczych, zaś bazylejskich, opuszczonych świeżo przez skrzydlate lokatorki, konsumować nie zechcą. To też niewątpliwie spora porcya taelów chińskich, (dziennie wydaje poselstwo po 2500 fr.) zamienionych na franki szwajcarskie pozostanie w Bazylei, na którą obecnie łakome oczy Niemców są zwrócone, gdy tymczasem tu stawiają sobie pytanie: „Kommt er, oder kommt er nicht“?

Ks. Czun proponuje, aby wystarczył Niemcom trzykrotny jego ukłon przed cesarzem Wilhelmem i ta propozycya jest bardzo słuszna, bo na dworze chińskim zwolniono już dawniej posłów europejskich od ceremoniału „rotau“. Zdaje się, że w końcu „pokutnicze“ poselstwo zmieni się w tak zwane „nadzwyczajne“ — a to będzie dla pyszałkowatych Prusaków boleśniejszy jeszcze zawód, niż ów w kwestyi zakazu dowozu broni do Chin. Rząd bogdychana zgodził się na ten warunek, więc w Europie sądzono, że przez lat kilka Chiny będą rozbrojone. Tymczasem teraz p. Bill, Anglik, który przybył do Kalkuty, a był przed rozruchami bokserskimi urzędnikiem chińskim, ogłosił, że Chiny posiadają arsenały i fabryki prochu w pobliżu Fuczau, pod Hanjang, pod Hankau, obok Nankinu, pod Czengtu i w pobliżu Kantonu. W fabrykach tych pracuje się gorączkowo we dnie i w nocy i podczas gdy przed rozruchami w Hanjang wyrabiono dziennie 15 strzelb, teraz fabrykują dziennie kilkaset.

Ważny bardzo okólnik kardynała Rampolli, wystosowany do kapituł katedralnych w Prusiech, ogłosił tymi dniami *Kuryer Alzacki.* Stolica Apostolska skarży się w tym okólniku, że rząd pruski przekracza granice swych praw przy mianowaniu biskupów, więc kardynał sekretarz stanu poleca kapitułom, aby usilnie broniły swych prerogatyw. Papież obstaje przy tem, że rząd niekatolicki nie może wywierać innej ingerencyi na wybór biskupów przez kapituły, jak tylko przez zakładanie veto, ale i to w granicach, które nie nadwerężają wolności wyborów. Nie ma więc berliński rząd prawa bezwzględnego wykluczania kandydatów, a kapituły nie powinny tolerować wszelkich podobnych zapędów władzy świeckiej, sprzecznych z układami. W szczególności nie powinni kanonicy przy obwieszczaniu rezultatu wyboru tak się zachowywać względem komisarza rządowego, jak gdyby prosili o przyzwolenie lub zatwierdzenie rządu. Okólnik ten wydano z powodu zajść przy wyborze biskupa w Metzu.

Spór rady miejskiej berlińskiej z ministerstwem stanu, który przycichł w czasie feryi, niebawem znowu wybuchnie. Rada miejska wybrała burmistrzem p. Kauffmanna niezbyt znaczną większością, ale rząd wyboru nie potwierdził, a to dlatego, że cesarz tak kazał. Teraz więc trzeba znów przystąpić do wyboru burmistrza, a dzienniki wolnomyślne nawołują radnych, by Kauffmanna ponownie wybrali i to jednogłośnie, a potem koniecznie obstawali przy jego zatwierdzeniu. Zdaje się, że rada miejska rzeczywiście pójdzie — jak to mówią — „na udry“ z rządem, bo, jak wiadomo, stale jest z cesarzem na bakier.

Broszura v. Boguslawskiego.

III.

Gorzkiemi wymówkami i zarzutami jawnej niewdzięczności obarcza Boguslawski żydów poznańskich. Za rzeczypospolitej polskiej byli oni paryami, pogardzanemi i kopanemi przez całe społeczeństwo polskie. Pruskiemu państwu zawdzięczali też wszystko i aż do połowy XIX wieku byli mu zupełnie oddanymi, nie chcąc nic słyszeć o polskiej agitacyi. Ale pierwszy rozdźwięk sprowadziło za sobą życie konstytucyjne. Żydzi poznańscy, wstępując w szeregi wolnomyślnych, nie mogli się zdecydować na głosowanie za konserwatywnym Niemcem i w walce wyborczej przyczyniali się do zamieszania i rozdwojenia. Obecnie jednak żydzi poznańscy nie są bynajmniej żywiołem pewnym i bezpiecznym w walce przeciw polonizmowi. W wielu okręgach wyborczych głosują oni jawnie na kandydata polskiego i coraz więcej ulegają naporowi polskiego pierwiastka.

Wobec tak wyraźnego niebezpieczeństwa, grożącego państwu pruskiemu oraz narodowości niemieckiej, trzech właścicieli posiadłości rycerskiej: Hansemann, Kennemann i Tiedemann założyli w r. 1894 związek marchij wschodnich, w celu wzmocnienia w tychże marchiach elementu niemieckiego. Naturalnie, że związek hakatystów zyskuje uznanie Boguslawskiego, odpowiada on jego najserdeczniejszym życzeniom, zwłaszcza, że podług niego niebezpieczeństwo grożące Niemcom ze strony Polaków jest istotnie poważnem i potrzebuje zaradzenia. Sprawiedliwość jakąś idealną, niewygodną dla Prus usuwa gen. Boguslawski na stronę. Przedewszystkiem dla Prus jest to kwestyą honoru, ażeby marchie wschodnie zostały stanowczo dla kultury niemieckiej zdobyte. Walka musi być w tym kierunku przeprowadzona nieodwołalnie i każdy Niemiec obowiązany jest hakatystom dopomódz w ich pracy, która nie jest niczem innem, jak tylko aktem samopomocy narodowej. Koncesye, czynione tym, którzy Niemców uważają za wrogów, z którymi nie można się pojednać, są jedynie niedorzecznościami. Boguslawski wie o tem, że myśl powstania w dogodnej chwili nurtuje w społeczeństwie polskiem w W. Ks. Poznańskiem, a podług pisma krakowskiego „Polak“, stowarzyszenie gimnastyczne Sokołów ma stanowić kadry przyszłej armii polskiej.

Autor przyznaje jednak, że wobec niebezpieczeństwa wynarodowienia, grożącego niemieckim katolikom, ocknęło się w nich, zwłaszcza ostatnimi czasy, poczucie narodowe. Nie dają się oni już tak łatwo pozbawiać duchowieństwu polskiemu kazań niemieckich, czego im dawniej arcybiskup stale odmawiał. I dzisiaj jednak powinienby rząd energiczniej reprezentować i popierać potrzeby niemieckich katolików, chociaż niewątpliwie wobec arcybiskupa Polaka spotykać będzie na tej drodze znaczne trudności. Agitacya wyłącznie polska nie ograniczyła się jednak tylko na W. Ks. Poznańskiem, ogarnęła ona zarówno Szląsk Górny, jak i Prusy Wschodnie. Gniewa to niezmiernie Boguslawskiego, boć przecież w takim Górnym Szląsku polonizm od siedmiu wieków nie ma najmniejszej historycznej podstawy. Przytem mieszkańcy tej prowincyi zawdzięczają wszystko niemieckiej kulturze i jeszcze w r. 1863, jak się o tem autor naocznie przekonał, żywili oni zupełną dla polskości obojętność. Otóż w tymże samym kraju rozpanoszyła się w trzech ostatnich dziesiątkach lat agitacya polska i z nieopisaną gwałtownością rozpoczęła swą antiniemiecką robotę. Polskie dzienniki nie wahały się występować z następującemi wezwaniami: „Polscy rodzice! strzeżcie wasze dzieci od zniemczenia, tej najgorszej trucizny w naszych czasach“.

I polskie duchowieństwo zawiniło dużo w owej niefortunnej agitacyi, a nawet duchowni narodowości niemieckiej nie są bez winy, albowiem i oni, stosując się do życzeń centrum, pozostawali wobec powyższej agitacyi obojętnymi. Dość, że rezultatem owej smutnej agitacyi jest to. że w Szląsku Górnym, w epoce od 1890—1898 r., liczba mówiących po polsku wzrosła od 904,000 do 1,025 000. Nie lepsze są stosunki w Prusach Wschodnich, wśród Mazurów i Kaszubów.

Napływowi robotnika polskiego z Rosyi, któremu już Bismark chciał zapobiedz, jest Boguslawski zupełnie przeciwny. Mniejsze wykształcenie wśród tych żywiołów, ich nałóg pijaczy i drażliwość, przejawiały się już w licznych bezrobociach i mogą z nich wytworzyć materyał, podatny dla stronnictwa wywrotowego. Demokracya socyalna jest też skłonna do wszelakich ustępstw, aby tylko pozyskać zaufanie polskich robotników. Jakkolwiek owe enklawy polskich obieżysasów w łonie Niemców nie wydają się Boguslawskiemu zbyt niebezpiecznemi, jednak i na nie zwraca uwagę rządu. Główny zaś nacisk kładzie na fakt, że w ciągu pół wieku spolonizowano w W. Ks. Poznańskiem 200.000 dzieci niemieckich.

Pod koniec swej broszury, Boguslawski wraca jeszcze do naszej przeszłości i piętnując ją jednem słowem: anarchia, twierdzi, że jedynie Sobieski, gdyby był miał nerw Bismarka lub Napoleona, mógł był uratować Rzeczpospolitą od zguby, ale po nim już było za późno. Wreszcie Polacy zasłużyli sobie w zupełności na los, jaki ich spotkał, a historya wydała co do nich sprawiedliwe votum. Obecnie powinno społeczeństwo niemieckie dążyć wszelkimi środkami do zwycięstwa i nie zaniedbywać z nich żadnego. Rząd przyjdzie niewątpliwie swemu społeczeństwu z pomocą, a to społeczeństwo nie powinno, jak to często bywało, wpadać w martwotę lub oddawać się swarom i rozdwojeniu. Przedewszystkiem społeczeństwo niemieckie winno solidarnie występować przy urnie wyborczej. „Katolicy niemieccy! oddajcie Kościołowi, co mu się należy, ale w sprawach narodowościowych nie pozwólcie księżom sprowadzać się na manowce“.

W oryginalnej walce, jaka się we wschodnich marchiach toczy, wszystkie środki kulturalne służą obu stronom, tj. wrogowi i Niemcowi za wzmocnienie. Dlatego to i założenie uniwersytetu w Poznaniu byłoby mieczem obosiecznym; uniwersytet bowiem bardzo łatwo mógłby przybrać polski charakter. Przeciwko wykroczeniom prasy polskiej należy występować z całą surowością prawa. Polskich nazw miejscowości nie należy gwałtownie przemieniać na niemieckie, bo to drażni ludność, ale w żadnym razie nie należy cierpieć przemiany nazwisk niemieckich na polskie, jak np. Winkle na Kętrzyński. Niemcy powinni wiedzieć o tem, że katolicyzm w W. Ks. Poznańskiem nie sprzyja Niemcom i dlatego za państwowe pieniądze nie należy sprowadzać do W. Ks. Poznańskiego katolickich kolonistów niemieckich, choćby centrum nie wiedzieć jak pomstowało na tę niesprawiedliwość. Przy zawakowaniu najbliższem, arcybiskupem należy mianować energicznego i wyraźnego Niemca; przecież katolicyzm nosi kosmopolityczny charakter, a więc Niemiec jest najzupełniej możliwym. Kończy wreszcie Boguslawski swą broszurę projektem zniesienia fortyfikacyj Poznania, ale tym razem nie pragnie ludności polskiej usuwać środkami ekonomicznymi.

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, część naukowa broszury generała Boguslawskiego nie wytrzymuje żadnej krytyki; za to ciekawą jest ta praca ze względu na etykę polityczną, jaką inspiruje rządowi pruskiemu i społeczeństwu niemieckiemu. Rząd konstytucyjny pruski, zdaniem Boguslawskiego, nie powinien się koniecznie kłopotać o zasady takie, jak: „Justitia regnorum fundamentum“, ani szafować zbytecznie środkami kulturalnymi, albowiem one i Polakom przynoszą pożytek. Przewodnim celem rządu pruskiego w marchiach wschodnich winno być stanowcze zwycięstwo we wszystkich kierunkach żywiołu niemieckiego. Ponieważ jednak cywilizacyjne i kulturalne środki rozbijają się o oporność Polaków, więc należy oprzeć się na absolutnem panowaniu praw wyjątkowych, sprzecznych z duchem najlichszych konstytucyj. W oskarżaniu Polaków nie cofnął się przytem Boguslawski przed żadnym fałszem, przed żadnem kłamstwem, a proponując rządowi i społeczeństwu system środków represyjnych przeciwko nim, nie wahał się w miejsce porządku konstytucyjnego podstawić stanu wojennego, aby owo nieustające w W. Księstwie Poznańskiem „judicium statarium“ mogło równie swobodnie kroczyć drogą wyjątkowości i samowoli, jak osławione azyatyckie despotye. Co w niedalekiej przyszłości powiedzą o broszurze generała Boguslawskiego powagi niemieckie, przesądzać nie chcę. Polskie społeczeństwo napiętnuje ją rzetelną pogardą, jako denuncyacyjną napaść zaprzańca, pozbawionego wszelkich szlachetniejszych uczuć i pomiatającego wyniośle sprawiedliwością.

Ruch przedwyborczy.

Komitet centralny przedwyborczy uchwalił przyjąć w dalszym ciągu do wiadomości kandydaturę p. Adama Jędrzejowicza na posła z gmin powiatu ropczyckiego.

* * *

We Lwowie pojawił się dziś plakat, zalecający kandydaturę dra Edwarda Stroynowskiego, lekarza.

* * *

We Lwowie odbyły się wczoraj rano dwa zgromadzenia: jedno przedwyborcze w sali „Sokoła“, zwołane przez stronnictwo demokratyczne, drugie robotnicze, w hali muzycznej na placu powystawowym, zwołane przez socyalistów.

Na pierwszem zgromadzeniu przedstawili się lwowskim wyborcom trzej kandydaci na posłów sejmowych, zgłoszeni przez komitet polskiego stronnictwa demokratycznego: dr. Tadeusz Rutowski, Tadeusz Romanowicz i dr. Edward Lilien. Pierwszy przemawiał dr. Rutowski. który powołał się na to, że ma za sobą dwadzieścia lat pracy na arenie publicystycznej, kilkanaście lat poselskiej pracy w Radzie państwa i sześć lat działalności poselskiej w sejmie. Następnie podał szeroko cały przebieg swej działalności na polu życia publicznego, a wreszcie wyłuszczył swe poglądy na zadania stronnictwa demokratycznego. Udowadniał, że stronnictwo to nie przestając być narodowem, musiało pójść z prądem czasu na lewo, a z pewnością nie poszło za daleko, bo przyszłość jest jeszcze dalej na lewo. Program narodowy posła musi być programem wszystkich warstw i stanów, a zadaniem narodowej demokracyi jest być łącznikiem w narodzie, spajającym przeszłość z przyszłością i przypuścić do narodowej pracy tę milionową masę, którą stanowi chłop i robotnik polski. Potem wyliczał mówca swoje dawne wnioski w Sejmie, między innymi przytoczył to, że i on raz postawił wniosek o kanałach wodnych, dalej zbijając zarzut, jakoby demokraci nie byli zwolennikami autonomii, rzekł, że osobiście zgadza się nawet z programem tych, którzy żądają wyodrębnienia Galicyi, jakkolwiek uważa to za program nie na dziś jeszcze.

Drugi przemówił dr. Lilien, oświadczając, że ubiega się o mandat po bł. p. Goldmanie, a chociaż wie, że nie dorównuje zasługami temu ideałowi żyda polskiego, jakim był Goldman, to jednak czuje się tak samo dobrym patryotą. Mówca kandyduje na podstawie programu demokratycznego stronnictwa i w razie wyboru wstąpi do jego klubu w Sejmie. W Sejmie będzie dążył do rozszerzenia praw wyborczych, żądając, żeby w III kuryi zaprowadzono tajne, w kuryi IV. bezpośrednie głosowanie, oraz by utworzono kuryę V dla wyborów do Sejmu.

W kwestyi żydowskiej zajmuje mówca stanowisko następujące: Jako żyd, boleje nad każdą krzywdą swoich współwyznawców, jako Polak i obywatel potępia wszelkie ruchy antysemickie, gdyż nie jesteśmy tak bogaci, abyśmy mogli pozbawić się półtora miliona rąk do pracy. Ale żąda mówca równocześnie uobywatelenia żydów i uczynienia z nich prawdziwych Polaków. — W kwestyi ruskiej — uważa mówca, że wszystkie słuszne żądania ruskie powinny być przez patryotów polskich spełnione, ale natomiast przeciwko żądaniom nieuzasadnionym, jak podział kraju, stanowczo wystąpić należy.

Następnie omawiał dr. Lilien także inne postulaty krajowe, jak uprzemysłowienie Galicyi, dalszą regulacyę płac nauczycieli ludowych, sprawę reformy szkół średnich w myśl projektu p. Rottera tj. otworzenia szkoły jednolitej, oraz sprawę dopuszczenia kobiet do studyów gimnazyalnych.

Trzeci przemawiał p. Romanowicz, powołał się na swe przemówienie kandydackie, wypowiedziane niedawno w „Gwieździe“ i odpierał zarzuty, jakoby stronnictwo demokratyczne chciało iść ręka w rękę z socyalistami.

Mówca stwierdził, że o zlaniu się demokratów z socyalistami w jedno stronnictwo mowy być nie może, bo programy ich są różne — ale w sprawach polepszenia bytu robotnika, podniesienia kulturnego i obywatelskiego stanu robotniczego, ochrony pracy i t. p. zawsze demokraci będą szli razem z socyalistami.

Były potem różne interpelacye i przemówienia. Między innemi interpelował p. Jarosz dra Liliena, w jaki sposób myśli zapobiedz germanizacyi, szerzonej przez żydów. Odpowiedział na to dr. Lilien, że największą pomoc w tym względzie daćby mogła szkoła, bezpłatne czytelnie i t. p. Na interpelacyę p. Bednarczyka w sprawie ułatwienia kredytu dla rękodzielników w Banku krajowym, odpowiedział dr. Lilien, że starać się będzie w razie wyboru o utworzenie przy Banku krajowym osobnego oddziału dla tego rodzaju pożyczek. Zaznaczyć jeszcze należy, że p. Hudec imieniem socyalistów wystąpił przeciw p. Romanowiczowi, krytykując to, że demokratyczne stronnictwo za mało żąda pod względem reformy wyborczej.

W zgromadzeniu w „Sokole“ wzięło udział na 12.000 wyborców lwowskich około 200 osób, i to przeważnie żydów, którzy przybyli głównie po to, aby wysłuchać mowy kandydackiej dra Liliena.

Równocześnie odbyło się zgromadzenie socyalistycznych robotników w hali muzycznej; miało ono na celu zamanifestować niezadowolenie tych, którzy nie posiedli prawa wyboru do Sejmu. Na przynętę dla towarzyszy zapowiedzieli naczelnicy socyalistów gościnny występ p. Daszyńskiego we Lwowie, atoli przyrzeczenia nie dotrzymali, bo p. Daszyński na zgromadzenie nie przybył. Przemawiał więc tylko p. Hudec, piorunując na rzekome nadużycia wyborcze, które się teraz dzieją. Rzekł, że Sejm, do którego nie wpuszczono socyalistów, to tylko rozszerzone Koło polskie, stronnictwu demokratycznemu zaś zarzucił nierzetelność. Rzetelnymi są tylko socyaliści i ludowcy. Krytykował mówca mowę p. Romanowicza wygłoszoną niedawno w „Gwieździe“, zarzucał mu, że nie dość energicznie popierał reformę wyborczą i że pozostał w Kole polskiem, wreszcie wyraził swe niezadowolenie z tego powodu, że demokraci lwowscy usunęli się z pod kontroli socyalistów, urządzając równocześnie zgromadzenie w „Sokole“. Robotnicy nie powinni wcale popierać wyboru dotychczasowych demokratycznych posłów, lecz zaprotestować wogóle przeciw całej teraźniejszej akcyi wyborczej. Zgromadzeni uchwalili rezolucyę w tym duchu, a po przemówieniu ruskiego radykała p. Wittyka, także rezolucyę przeciw rzekomym nadużyciom wyborczym.

* * *

Niniejszem mamy zaszczyt zaprosić P. T. wyborców z kuryi większych posiadłości okręgu Sambor-Rudki-Drohobycz-Stary Sambor-Turka na posiedzenie przedwyborcze, które odbędzie się w Samborze w sali Rady powiatowej dnia 12-go bm. o godzinie 10-tej rano. Na posiedzeniu tem złożą sprawozdanie poselskie dotychczasowi posłowie na Sejm kraj.

Balicki, Rayski, Sozański.

* * *

Ruski „Narodnyj Komitet“ zatwierdził i ogłosił w sobotę kandydatury na powiaty: bohorodczański (profesor seminaryum stanisławowskiego dr. Kociuba), jarosławski (włościanin Bihus) i rawski (ks. Kiprian). Na powiat brodzki ani powiatowa organizacya narodowców, ani ich „Narodnyj Komitet“ nie postawiły żadnego kandydata, a na własną rękę kandyduje tam Rusin ugodowy, Barwiński. Na powiat przemyski „Narodnyj Komitet“ poleca (ale nie zatwierdza) kandydaturę socyalisty Nowakowskiego, a na powiat krośnieński kandydaturę ludowca polskiego, Stapińskiego. Powiatowe komitety ruskie: dobromilski, grybowski, husiatyński, jaworowski, samborski, tłumacki i złoczowski, nie przedłożyły jeszcze komitetowi narodnemu kandydatur do zatwierdzenia. Komitet ten wzywa Rusinów w tych miastach, które wybierają posłów z miejskiej kuryi, ażeby postawili swoich, ruskich, kandydatów.

* * *

Dnia 31 z. m. odbyło się we Lwowie poufne zebranie wyborców żydowskich, na którem licznie reprezentowana była inteligencya żydowska bez różnicy kierunku i zapatrywań politycznych. Przewodniczył dyr. Lazarus. Dr. Jakób Horowitz w przemówieniu wstępnem uczcił pamięć dra Bernarda Goldmana, poczem wezwał do debaty nad obraniem kandydata w miejsce zmarłego posła. Po obszernej dyskusyi uchwalono prawie jednomyślnie ogłosić kandydaturę dra Emila Byka, jako męża zaufania wyborców żydowskich.

* * *

W Tarnowie zdał w sobotę książę Eustachy Sanguszko sprawę ze swej działalności w Sejmie jako poseł z kuryi wiejskiej. Zebranie uchwaliło mu votum zaufania i ponownie postawiło jego kandydaturę.

* * *

Czas o położeniu rzeczy w Krakowie pisze: Sytuacya wyjaśnia się coraz bardziej. Ze strony skoncentrowanej demokracyi staną pp. Adolf Gross, Rotter i Doboszyński. Czwarty mandat pozostawiono p. Ignacemu Daszyńskiemu. Pierwszy z wymienionych kandydatów został już proklamowany na sobotniem zgromadzeniu radykalno-socyalistycznych żydów, dwaj drudzy zostaną oficyalnie ogłoszeni kandydatami na zgromadzeniu demokratycznem we wtorek. P. Daszyński znalazł już także oficyalną aprobatę.

Krakowowi grozi przeto niebezpieczeństwo, że reprezentować go będą w Sejmie: międzynarodowy socyalista i prezes socyalistycznego klubu parlamentarnego w Wiedniu, p. Daszyński; radykalno-socyalistyczny reprezentant ludności izraelickiej, p. Adolf Gross, i skoncentrowany demokrata, jeden z inicyatorów ruchu skierowanego przeciwko solidarności Koła polskiego, p. Jan Rotter. Czwartym na tej liście jest p. Adam Doboszyński. Wobec tego, że p. Doboszyński do parlamentu został wybrany jako kandydat komitetu centralnego, nie umiemy sobie wytłómaczyć towarzystwa, które sobie obecnie wybrał przy kandydowaniu do Sejmu krajowego.

Nie potrzeba być wtajemniczonym w wypadki polityczne, aby ocenić powagę i doniosłość grożącego niebezpieczeństwa. Jeżeli odrzucimy etykiety, przeznaczone dla obałamucenia wyborców, jeżeli usuniemy owe przymiotniki, mające rzekomo na celu odróżniać od siebie demokracye różnego rodzaju, to okaże się, że z urny wyborczej wyjść może dwóch zdeklarowanych socyalistów i jeden w teoryi pół-liberał, a w praktyce pół-socyalista.

W pogoni za ratunkiem i podporą, stronnictwo pp. Romanowicza i Rottera staczało się coraz niżej po równi pochyłej radykalizmu. Pisaliśmy już o secesyach, które je pozbawiły rozważnych i patryotycznych członków; pisaliśmy o klęsce ruchu, wszczętego przeciwko solidarności Koła polskiego. Obecnie następuje ostatnia faza w rozwoju „stronnictwa“ pp. Rottera i Romanowicza. W towarzystwie pp. Daszyńskiego i Adolfa Grossa, p. Rotter nie będzie zasadzał swej polityki na śpiewaniu pieśni patryotycznych, a na zgromadzeniach, na których stawiają ich kandydatury, nie „Boże coś Polskę“, ale „Czerwony sztandar“ elektryzuje słuchaczy.

Nie wyrządzamy więc krzywdy p. Rotterowi, jeżeli go nie odłączamy od towarzystwa pp. Daszyńskiego i Adolfa Grossa. Sam tego przecież chce, przyjmując na swoją listę socyalistę p. Grossa i popierając jawnie kandydaturę p. Daszyńskiego.

Gołe słowa nie usuną faktu. P. Rotter może tysiąc razy zaprzeczać, że nie ma nic wspólnego z demokracyą „socyalną“, bo jest członkiem demokracyi „skoncentrowanej“. Ludność trzeźwa i nieobałamucona, nie może mu uwierzyć. Jeżeli potępia program międzynarodowych socyalistów, to dlaczegóż łączy się z socyalistami, dlaczego ich popiera, dlaczego razem z nimi tworzy „zjednoczenie opozycyi“, mającej na celu zniszczyć wszystko, co ma władzę, co jest otoczone powagą, co swym rozumem i statkiem wywiera wpływ. Choćby więc p. Rotter zarzekał się niezliczone razy, przez wszystkich, którzy się nie dadzą obałamucić słowami, ale patrzą na działanie, kandydatura pana Rottera musi być zwalczaną na równi z socyalistycznemi kandydaturami pp. Grossa i Daszyńskiego.

Nie ma wysiłku, którego nie należałoby zrobić, aby to niebezpieczeństwo odwrócić. Wyborca, któryby w obecnych wyborach nie poszedł do urny i nie oddał głosu na kandydatów antisocyalistycznych, zawiniłby ciężko wobec swego narodu.

Piszemy te słowa z całym spokojem i z całą świadomością powagi położenia. Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, że przychodzi z trzech stron, w różnych postaciach, że przeto mniej obeznanych z istotnym stanem rzeczy może złudzić. Należało zedrzeć tę maskę obłudy politycznej i odsłonić prawdę.

† Mikołaj Biernacki (Rodoć)

rozstał się z tym światem w sobotę o godzinie 4ej popołudniu w swem biurze, w lwowskiej filii Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Ulubiony poeta i znakomity, subtelny satyryk, którego utworami, pełnemi wykwintnego dowcipu, cały czytający świat polski się zachwycał, — cierpiał strasznie na nerwy i śmiał się naprawdę przez łzy wielkiego bólu. Ból ten szarpał go już od dawna, Rodoć skarżył się przed przyjaciółmi i znajomymi, marzył o śmierci, aż wreszcie ku okropnemu przerażeniu rodziny i wszystkich sercem i duchem mu bliskich, stanął u kresu swych chorobliwych marzeń. W piątek powrócił z urlopu, rozdrażniony niesłychanie. W sobotę pozostawał w biurze długo poza godziny urzędowe. Z wychodzącymi do domu kolegami biurowymi żegnał się niezwykle serdecznie, rzewnie, — jakby miał pewność, że ich więcej nie zobaczy. Koledzy nie bardzo dziwili się temu, byli bowiem od dawna widzami wielkiego nerwowego rozstroju Rodocia. On natomiast miał istotnie tę pewność, że pożegnanie z nimi sobotnie — będzie ostatniem. Dłużej żyć nie chciał — zdawało mu się, że absolutnie nie mógł.

Około godz. 4-tej po południu zawiadomił listownie swego znajomego, adwokata dra Jekelesa, że za 10 minut żyć przestanie. Jakby piorunem tą wiadomością rażony, pośpieszył dr. Jekeles do biura Rodocia, — niestety było już za późno: Rodoć już wydał ostatnie tchnienie. Tuż przy nim na podłodze leżał rewolwer. Na biurku, obok którego spoczywały strasznie zmienione zwłoki Rodocia, z raną na skroni od kuli, znaleziono kartkę z napisem: „Proszę mnie zanieść do domu pod l. 3 ul. Długosza“. Po spisaniu protokołu pośmiertnego przez delegata policyi i lekarza miejskiego, zwłoki zawieziono pod wskazanym adresem. Wśród pozostawionych listów są przeznaczone dla rodziny i jeden pod adresem p. Bolesława Lewickiego, naczelnika biura, w którem Rodoć pracował. List ten opiewa: „Kochany Panie Bolesławie! Tak jestem zmęczony przeróżnemi kłopotami, tak nie widzę końca moich utrapień, że postanowiłem skończyć z tem mizernem życiem mojem. Żegnając kochanego Pana, dziękuję mu za jego dobroć dla mnie i przepraszam za przykrości, jakich kiedy byłem powodem. Do dzieci i do żony mojej piszę — zgłoszą się oni do Pana celem uregulowania weksli. Niech Pan uczyni im wszelkie ułatwienia, zresztą wiem, że Pan i bez prośby mojej to zrobi; żegnam kochanego Pana i o pamięć proszę. Panu Stefanowi i p. Józefowi również pożegnanie zasyłam. Mikołaj Biernacki“.

Tu wyjaśnić musimy, że weksle, o których Rodoć wspomina w liście do p. Lewickiego, dotyczą prywatnych pożyczek Rodocia i będą tem łatwiej zaspokojone, ponieważ zresztą stosunki majątkowe pozostawił Rodoć w porządku. Wczoraj dyrektor lwowskiej filii Tow. wzajemnych ubezpieczeń p. Marynowski przejrzał wszystkie pozostałe po Rodociu papiery urzędowe, ażeby przekazać je innemu urzędnikowi; przy tej sposobności okazało się, że Rodoć agendy swe prowadził wzorowo, z jak największą uczciwością i sumiennością.

Śp. Biernacki-Rodoć urodził się 3 czerwca 1836 w Cyganówce Zienienieckiej pod Kamieńcem Podolskim, jako syn zamożnych rodziców. Po skończeniu studyów osiadł na własnym folwarku koło Warszawy i był pracowitym i zacnym ziemianinem. Założył gniazdo rodzinne i w wolnych od pracy gospodarczej chwilach pisywał fachowe artykuły z dziedziny rolnictwa. Gdy owdowiał po raz pierwszy, majątek sprzedał i osiadł w Galicyi, aby nie ochrzcić dzieci na prawosławie. Przez kilka lat był właścicielem wsi Boczów w Galicyi zachodniej, a po sprzedaniu jej zakupił połowę „Księgarni polskiej“ i czasopismo *Tydzień*, które redagował do r. 1881. W tym czasie wstąpił po raz wtóry w związki małżeńskie z siostrą czcigodnego filantropa krakowskiego prof. d-ra Jordana. Straty materyalne skłoniły go do porzucenia przedsiębiorstw wydawniczych i w r. 1886 Rodoć został urzędnikiem Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, gdzie pracował aż do zgonu.

Pole poetyckie uprawiał Rodoć jeszcze w Królestwie, ale publicznie wystąpił dopiero od r. 1873 i wnet zdobył sobie sympatyę czytelników pięknym przekładem piosnek Berangera. Wnet potem poczęły pojawiać się w osobnych zeszytach „Piosnki i gawędy humorystyczne“, „Piosnki i satyry“, oraz „Satyry“. W krótkim czasie Rodoć stał się w literaturze polskiej wybitną postacią, jako świetny satyryk i humorysta. Mnóstwo perełek satyryczno-humorystycznych Rodocia drukowały niemal wszystkie pisma. Publiczność lubiła Rodocia za jego dowcipną, a pełną miłości i wyrozumiałości satyrę, jaką on umiał chłostać śmiesznostki społeczne i towarzyskie. Jako człowieka ceniono go wysoko za jego niezłomną prawość, za złote, bardzo ofiarne serce, za spiżowe uczucie patryotyczne.

Jak wspomnieliśmy wyżej, Rodoć w piątek powrócił z urlopu, który spędził u swych serdecznych dawnych znajomych państwa Ostrowskich pod Drohowyżem. Bawili tam równocześnie inni goście z Królestwa — i czas im biegł miło, w dobranem kółku zacnych i rozumnych osób. Rodoć był ciągle ożywiony, wesoły, bawił się nieraz jak młodzieniec i tylko czasami wpadał w swą ponurą melancholię, a wówczas wspominał o samobójstwie, jako o radykalnym środku na moralne cierpienia. Żartowano wtedy z niego i on z siebie żartował — i tak przemijały te posępne chwile. Ale czembardziej zbliżał się koniec urlopu, koniec swobody, której potrzebował ten duch poetyczny, tem częściej Rodoć zapadał w melancholię. Podczas ostatniego obiadu u państwa Ostrowskich, w piątek, wygłosił następujący toast, zwrócony do gospodarzy, do pewnego pana z Warszawy i jego młodziutkiej córki:

Kochani gospodarstwo! Za niedługą chwilę
Opuszczam Wasze miłe i gościnne progi,
Gdzie zaznałem wytchnienia i radości tyle,
Gdzie każdy kącik wspomnień serdecznie mi drogi.
Przymijcież wdzięczność moją. Oby się spełniły
Wszelkie Wasze pragnienia, chęci i zamysły,
Oby Bóg dobry dał Wam do wytrwania siły,
A kłopoty i troski jako bańka prysły.
Tobie również, czcigodny prezesie, niech złożę
Podziękę za łaskawość mi okazywaną,
A żegnając Cię, proszę: spraw to Panie Boże,
Ażeby nam się jeszcze w życiu spotkać dano!
A ciebie, panno Wando, maleńka pieszczotko,
Kwiateczku naszej polskiej ziemi, złotowłosy,
Niech nieba błogosławią za Twą dobroć słodką,
I jasnym szlakiem wiodą Twoje przyszłe losy.
Bądź zdrowa i szczęśliwa; a szarą godziną,
Gdy znajdziesz wolną chwilkę do marzeń bez celu,
Niech myśli Twe choć czasem, tu, do nas popłyną
I wspomną o serdecznym Twoim przyjacielu.

Po owym obiedzie Rodoć umówił się z państwem Ostrowskimi i ich gośćmi, iż się spotka z nimi w sobotę w teatrze lwowskim. Sam wyjechał popołudniu, a państwo Ostrowscy i ich goście nazajutrz. Z tego należy wnosić, że Rodoć nie miał stałego zamiaru pozbawić się życia zaraz po powrocie do Lwowa. Widocznie więc tu nagle napadła nań szalona melancholia. Jeszcze jeden szczegół: Mówiąc o samobójstwie u państwa Ostrowskich, wspomniał był Rodoć, że się kiedyś zastrzeli. Wzięto to za żart, a panienki, które tam bawiły, również żartem wyraziły się, że śmierć od kuli rewolwerowej jest straszna i że jeśli już odbierać sobie życie, to chyba lepiej za pomocą trucizny. Na to Rodoć się skrzywił i powiedział, że taki rodzaj samobójstwa nie podoba mu się, dobry on chyba dla tchórzów, bo wcale nie rycerski.

Zginął więc — według swojego mniemania — „po rycersku“. Oby zbolały duch jego znalazł „tam“ to ukojenie, którego tak bardzo pragnął za życia, a cierpienia niestety mu go nie dały!

Pogrzeb jego odbędzie się dziś o godz. 5 po południu z domu pod l. 3 ul. Długosza.

KRONIKA.

Lwów 2 września.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zamianował: zastępcę nauczyciela religii w gimna-

zyum w Jaśle ks. Walentego Litwina nauczycielem religii w szkole realnej w Jarosławiu. — Minister oświaty nadał: posadę w gimnazyum w Rzeszowie profesorowi Stanisławowi Babińskiemu ze Złoczowa; posadę w II gimnazyum we Lwowie prof. Gersonowi Blattowi z Brodów; posadę w gimnazyum stanisławowskiem Józefowi Blauthowi z Buczacza; posadę w IV gimn. we Lwowie Michałowi Siwakowi z Kołomyi; posadę w gimn. św. Anny w Krakowie Janowi Śnieżkowi z Tarnowa; posadę w szkole realnej w Krakowie Józefowi Weberowi z Jarosławia.

Rzeczywistymi nauczycielami mianowani zastępcy nauczycieli: Błażej Gawor z Jasła dla gimn. w Nowym Sączu; Benon Janowski z Sambora dla gimn. w Kołomyi; Józef Madey w szkole realnej w Tarnopolu; Michał Magiera z Krakowa dla gimn. w Wadowicach; Piotr Passowicz z Tarnowa dla gimn. w Brodach; Michał Pelczar z Jasła dla gimn. w Nowym Sączu; Kazimierz Piątkowski z Przemyśla dla gimn. w Jarosławiu; Jan Przeworski z Jasła dla gimn. w Tarnopolu; Józef Pytel z Krakowa dla szkoły realnej w Jarosławiu; Stanisław Rembacz z Jarosławia dla gimn. w Buczaczu; Stanisław Smreczyński z Krakowa dla gimn. w Tarnowie; Józef Sroczyński z Przemyśla dla gimn. w Stanisławowie; Karol Wróblewski z Sambora dla gimn. w Stryju; Julian Mazurek ze Lwowa dla gimn. w Rzeszowie.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Stanisława Łazarskiego, właściciela dóbr i adwokata krajowego w Wadowicach, na prezesa, a Rudolfa Lukasa, właściciela fabryki i burmistrza w Białej, na zastępcę prezesa Rady pow. w Białej.

Sprawa Morskiego Oka. Tymi dniami przybędzie do Lwowa deputacya Towarzystwa tatrzańskiego i przedłoży namiestnikowi memoryał w sprawie Morskiego Oka. Akta tej sprawy przyszły z Wiednia do Lwowa celem wyjaśnienia pewnego ważnego punktu. W poważnych kołach utrzymuje się pogłoska, że superarbitrem sądu polubownego w sporze o Morskie Oko ma być wydział prawny uniwersytetu w Lozannie.

Nowe banknoty. Bank austro-węgierski wypuścił wczoraj w obieg pierwsze egzemplarze nowych banknotów 10-koronowych. W porównaniu z dotychczasowemi „piątkami" są one znacznie mniejszych rozmiarów. Na tle błękitnawo-popielatym występuje rysunek o barwie jasno - fioletowej. Pensye urzędników wypłacił bank austro-węgierski po raz pierwszy w złocie.

Nabożeństwo żałobne. Za spokój duszy śp. Mikołaja Poradowskiego, radzcy namiestnictwa, zmarłego w Wiedniu dnia 8 sierpnia 1901, odbędzie się staraniem c. k. Rady szkolnej krajowej nabożeństwo żałobne pojutrze we środę o godz. 9 rano w lwowskim kościele archikatedralnym ob. łać.

Z zakonu OO. Franciszkanów. Generalnym wikaryuszem tego zakonu został zamianowany —jak nam donoszą z Rzymu— O. Dawid Fleming.

Wpisy do szkoły muzycznej Maryi Marek (Rynek 9) rozpoczęły się wczoraj.

Ważną wiadomość przynosi *Gazeta Kościelna*, w sprawach kościelnych dobrze zazwyczaj poinformowana. Oto wedle niej, rzymsko-katolicka archidyecezya lwowska, licząca 800.000 wiernych, w najbliższym czasie zostanie podzielona na dwie, a później może na trzy odrębne dyecezye, a to z powodu zbytniej jej rozległości.

Corpora delicti. W Sądzie powiatowym Sekcyi III we Lwowie jest w depozycie mnóstwo przedmiotów, które prywatne osoby złożyły dla użytku urzędowego jako corpus delicti, a następnie sobie przedmiotów tych nie odebrały. Otóż sąd ten wzywa wszystkie te osoby, ażeby odebrały swą własność, najdalej do 21 lipca r. 1902, bo później wszystkie te rzeczy sprzedane zostaną z licytacyi, a pieniądze oddane zostaną do kasy rządowej.

Zaręczyny. Tymi dniami odbędą się w Czarnowodach na Podolu rosyjskiem zaręczyny p. Andrzeja Przybysławskiego z panną Janiną Trzeciewską, córką pani Z. z Pohoreckich Trzeciewskiej, której salon przy ulicy Mickiewicza we Lwowie był przed laty jednym z głównych ognisk życia towarzyskiego.

I Zjazd przemysłowy w Krakowie. Komitet jego, wobec bliskiego terminu Zjazdu (18, 19, 20 i 21 b. m.) zachęca ponownie przemysłowców do zanoszenia się w „Księdze adresowej przemysłu galicyjskiego". Równocześnie zwraca komitet uwagę na „Wystawę próbek i okazów przemysłowych", w której udział nie wymaga ani kosztów, ani zachodu. Wystawa ta da doskonałą sposobność zaprodukowania naszych wyrobów przed całym przemysłowym światem, która będzie urządzona w budynku dawnego gimnazyum Nowodworskiego (św. Anny), gdzie też za kilka dni powstanie biuro wystawy dla udzielania informacyi codziennie między godz. 8—5 po poł. Zgłoszenia przyjmuje także kancelarya Zjazdu przemysłowego, Rynek 17, II p.

Z Poznańskiego nam donoszą: Wydawcy *Gazety Grudziądzkiej* panu Kulerskiemu wytoczyła prokuratorya dwa procesy o mowy, wypowiedziane na wiecach w Czersku i w Biskupcu. P. Kulerski w przemówieniach tych poddał ostrej krytyce system szkolny w Prusach, przed sądem zaś zamierza zarzuty swoje umotywować i przeprowadzić dowód prawdy.

Rejencya poznańska czyni trudności drowi Henrykowi Szumanowi, prezesowi Koła polskiego, z powodu polskiej pisowni nazwiska.

Rząd odmówił zatwierdzenia ks. proboszczowi Jażdżewskiemu, wybranemu w Środzie na członka dozoru szkolnego. Wszystkich innych członków zatwierdzono.

Wiano hrabianki Krasińskiej. Jak donieśliśmy w ostatnim numerze, odbył się w sobotę w Warszawie ślub hrabianki Ludwiki Krasińskiej z ks. Adamem Czartoryskim. Wnosi ona małżonkowi swemu w posagu 71 dóbr ziemskich, folwarków i wsi, 19 nieruchomości miejskich w Warszawie, posiadłości ziemskie we Włoszech, tudzież kilka fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych. Dobra ziemskie ks. Adamowej Czartoryskiej, składające się na jej wiano, są następujące: w gubernii płockiej: w powiecie przasnyskim Krasne z przyległościami: Augustów, Helenów, Zbiki, Milewo, Szwejki, Szczuki, Węgrzynowo, Chodup, Zalesie, Wężewo, Kozino, Tabuły, Nowa-Wieś, Kornowo, Filipy, Gorące, Mosaki, Golicza, Szlaki, Gawronki, Bramura, Klerski, Suche, Łazy, Grondy, Sławki, Strzeki, Bobowo i Milewo-Byki; oraz w powiecie ciechanowskim: Mossaki-Łączki, Szlasy-Bure, Węgrzynowo, Śmiecino i osady we wsiach: Śmiecino i Nasiłowo. W gubernii siedleckiej: w dobrach Krasiniec z cukrownią tamże; w gubernii siedleckiej: w powiecie garwolińskim: dobra Nowodwór i Osmolice, w powiecie łukowskim: Gułów z przyległościami, Konorzatka i Turkowizna; w gubernii łomżyńskiej: dobra Orzyce, Mostowo-Mało, Maszuszewo-Laski, Bramura, Jaczałek, Milewo, Wierzchonin, Przystań i Nowa-Wieś, Krasnosielec z folwarkiem Karolinów i Magnuszewo-Wielkie, oraz w powiecie pułtuskim dzierżawa wieczysta czynszowa Łubienica; w gubernii kieleckiej: w powiecie olkuskim: zakłady lecznicze Ojców, Dolina Ojcowska, Prądnik, Smardzewice, Czajowice i Kolęcin vel „Podzamcze, Zamek Ojcowski; w gubernii lubelskiej: w powiecie chełmskim osada Pomian i dobra Żulin; w Galicyi: w powiecie rohatyńskim dobra Rohatyn z przyległościami: Babińce, Kutce, Wierzbołowce, Załuże, Sołoniec i Potok.

Nadto należą do hr. Krasińskiej: na wyspie Brazza w Austryi posiadłości i kopalnie asfaltu „Skrip"; we Włoszech posiadłości: Manopello i Letto Manopello również z kopalniami asfaltu, położone w prowincyi Chiesi. Nadto część integralną majątku onegdajszej panny młodej stanowią: warszawskie przedsiębiorstwo asfaltowe i kapitały zabezpieczone na hipotekach miejskich i wiejskich. Rezydencye na całym obszarze wyliczonych dóbr mieć będą Adamostwo ks. Czartoryscy dwie, mianowicie: pałace w Rohatynie i Krasnem.

Adam Czartoryski, książę na Klewaniu i Żukowie, jest właścicielem dóbr: Sieniawa, Dybków, Adamówka, Cieplice, Dobcza, Dobra, Majdan Sieniawski, Rudka, Słoboda, Dąbrowica, Pawłów i Wylewa w powiecie jarosławskim, oraz Milcza, Jasiel, Moszczaniec, Puławy i Surowica w powiecie sanockim, a nadto właścicielem hotelu Lambert w Paryżu.

Słynny stolarz artystyczny wiedeński Scheiber w sobotę zastrzelił się w przystępie obłąkania. Stało się to w samym dniu otwarcia w Wiedniu wystawy urządzenia mieszkań, której Scheiber był prezesem.

Nieumiejętna robota. Z Krakowa donoszą nam, że wczoraj po południu pękła rura wodociągowa, a woda, zalała wiele piwnic i mieszkań suterenowych, oraz wyrwała kawał gościńca. Rura pękła dlatego, że robotnicy kopiący obok niej kanał, podkopali rurę, usunęli z pod niej szutrową podstawę, wskutek czego rura się wygięła, a następnie pękła. — Takie nieumiejętne bez planu buszowanie pod ziemią sprawiło niedawno we Lwowie pamiętny pożar kabla elektrycznego. Widocznie, że i Kraków nie ma planów rur i sieci podziemnych urządzeń i dlatego taki niebezpieczny zdarzył się tam wypadek.

Dyrekcya policyi we Lwowie otrzymała z dniem dzisiejszym kilkanaście nowych ubikacyi w kamienicy przy placu Smolki. Do nich przeniesiony został departament bezpieczeństwa publicznego (II piętro — wchód od placu Smolki). Tam również pomieszczono nowy departament, piąty z rzędu, t. zw. biuro korespondencyjne dla wystawiania świadectw moralności, oraz udzielania wszelkich informacyi ustnych i pisemnych w sprawach nie karnych.

Aresztowanie. W sobotę wieczorem policya lwowska aresztowała na rekwizycyę policyi czerniowieckiej, zarobnika dziennego Józefa Łużańskiego, którego w Czerniowcach podejrzywają o zamordowanie jakiegoś żyda, a który od paru dni z Czerniowiec przybył do Lwowa i wałęsał się bezczynnie po ulicach i szynkach wraz z jakąś kobietą, z którą się tutaj zapoznał.

Wypadki kolejowe. W ubiegły piątek wykoleił się na kolei warszawsko - wiedeńskiej rosyjski pociąg dworski, w którym znajdowali się: komendant pałaców carskich jenerał Hesse i sekretarz rosyjskiego komitetu ministrów Kułomzin. Obaj wyszli cało z katastrofy. Jeden z palaczy zginął na miejscu. Przyczyną wypadku była podobno ta okoliczność, że naprawiano właśnie tor i brakowało jeszcze kawałka szyny. Na miejsce katastrofy wyjechali z Petersburga naczelny inspektor kolei żelaznych i jeden z prokuratorów sądowych.

Z Nowego Jorku nam donoszą: Na kolei Great Northern, 40 mil na wschód od Calispel (w stanie Montana) zdarzyła się katastrofa kolejowa 36 osób utraciło życie, między temi 33 skandynawskich robotników.

Zmarli. W Mydlnikach pod Krakowem Wilhelmina z Bielańskich Brzezińska, żona profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 12 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Choroba wieku.
Dziś każdy, panie, młodzian strasznie zezowaty:
Wdzięki panny omija, widzi.. kieszeń taty...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. Debiut panny Maryi Kozierowskiej i p. Marjewskiego. — Jutro we wtorek (wznowienie) „Na jedną kartę" komedya w 5 aktach Henryka Sienkiewicza. Pierwszy gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich. — We środę „Fatinica" operetka w 3 aktach Souppego. Iszy debiut panny Stefanii Poreckiej w partyi tytułowej. — We czwartek „Dzierżawca z Olesiowa" komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. IIgi gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich. — W piątek „San-Toy" operetka w trzech aktach Sidney Jonesa. Przedostatni występ Heleny Schuppówny. — W sobotę po raz Iszy „Otchłań" komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. IIIci gościnny wstęp Romana Żelazowskiego. — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

Zakład wychowawczy dla chłopców w Krakowie Kazimierza Hołubowicza, istniejący od 8 lat przy ul. Basztowej l. 10, przeniesiony został z dniem 1 lipca b. r. do domu własnego przy ulicy Siemiradzkiego l. 9. Dom nowo nabyty, położony w zdrowej, mało zabudowanej i cichej części miasta, przerobiono i urządzono odpowiednio do jego przeznaczenia. — Właściciel zakładu czuje się w obowiązku zawiadomić szerszą publiczność o tej zmianie.

Literatura i sztuka.

* **Przegląd bibliograficzny.** Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Bārącz St. Impresye. K. 1·50.

Barewicz Dr. W. Przyroda w malarstwie i poezyi. K. 1·20.

Böhmer Dr. E. Zbiór i przechowywanie roślin pastewnych. Praktyczne wskazówki do rozmaitych sposobów konserwowania. Przekład z niem. z 26 rysunkami w tekście. W oprawie 2 korony.

Czaykowski prof. T. Praktyczny poradnik przy wyrobie win owocowych i jagodowych, opatrzony rycinami. K.—·70.

Fabian Dr. Al. Z nauki o życiu. Odczyty publiczne: 1. U schyłku wieku. 2. Dziedziczność. 3. Życie i śmierć. 4. Mechanizm i witalizm. K. 2·60.

Gargas Dr. Z. Studya z zakresu teoryi statystyki K. 4.

German Dr. L. Przegląd dziejów literatury powszechnej. T. I. Starożytność. K. 1·60.

Kamiński Zb. Pieniądze, ich powstanie, rozwój i stan dzisiejszy, podług oryginału niem. 26 h.

Kneipp Ks. Seb. Leczenie wodą. Książeczka III. Jak leczyć choroby 26 h.

Miłkowski St. Tajemnice Aleksandrowskiej cytadeli w Warszawie. Wydanie III. 1 K. 60.

Moraczewski Dr. W. Zagadnienia z medycyny i nauk przyrodniczych. Pięć odczytów. Klebs. Niektóre zagadnienia dotyczące fizyologii rozmnażania. Lepsius. Kultura i okres lodowy. Meynert. Współdziałanie części mózgu. Bouchard. Teorya chorób zakaźnych. Weigert. Nowe zagadnienia patologicznej anatomii. K. 2.

Piastun. Spór czesko-polski na Szląsku cieszyńskim. K. 1

Skarzyński Ks. Za grobem istnieje czyściec. Wiara i przykłady. Część I. 52 h.

Skrzyński. O szkodliwych chrustach i potrzebie ich tępienia, dla użytku gospodarzy rolnych. W oprawie 45 h.

Sochaniewicz T. Pomoc przy porodach u krów z nauką o rozmnażaniu zwierząt gospodarskich, opisał dla hodowców i praktycznych gospodarzy wiejskich... 33 rycin w tekście. W oprawie 1 korona 20 h.

Szujski J. i Piekosiński F. Stary Kraków w dziewięćsetną rocznicę jego narodowego charakteru z 57 autentycznemi rycinami. K. 3·50.

Tarnowski St. Nasze dzieje w XIX wieku. 1800 — 1900. Wydanie III. uzupełnione. Z 140 illustracyami w tekście. Na papierze tańszym brosz. 3 korony, kart. 3 kor. 50 h., opr. w płótno 5 kor., w półskórek 6 K.— To samo wydanie na papierze kredowanym, cieńszym brosz. K. 4., opr. w płótno 6 K., w skórę szagrenową K. 12. — Wydanie na papierze kredowanym, grubszym, brosz. 6 K., opr. w płótno 8 K., w półskórek 10 K., w skórę szagrenową K. 15.

Taussig Dr. J. Dziecko do lat dwóch. Rady i wskazówki dla matek, przy odżywianiu i pielęgnowaniu dzieci, tudzież zapobieganiu ich chorobom. Przekład Dr. J. L. 1 kor. 60 h.

Wolberg Dr. L. Krótka anatomia ciała ludzkiego. 52 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 sierpnia.

(Z.) Od kilku dni ustał zupełnie prywatny eskont na giełdzie, który, jak wiadomo, jest cokolwiek tańszy od bankowego. Z tego powodu jedynym dostarczycielem gotówki jest obecnie bank austro-węgierski, a suma weksli zgłaszanych w nim do eskontu jest niesłychanie wielka. Wczoraj np. zeskontował ten bank weksli za 20 milionów, a dziś za 23 milionów koron. Ten znaczny odpływ gotówki z kas bankowych uszczupli niezawodnie wolną od podatku rezerwę banknotów. Dla niewtajemniczonych wydać się on musi tem dziwniejszym, że przecie od kilku tygodni już nie ma prawie żadnego ruchu na giełdzie, a na zagranicznych targach panują właśnie wręcz odmienne stosunki, gdyż gotówki jest tam podostatkiem. Wszelako wyjątkowe okoliczności złożyły się u nas na wytworzenie braku gotówki w obecnej porze. Przedewszystkiem bowiem ściągnęła grupa Rotszyldowska wielkie sumy z obiegu, gdyż właśnie tymi dniami zapłaciła rządowi austryackiemu 50 milionów koron, jako część waluty za ostatnią pożyczkę; nadto oba rządy również ściągały pieniądze, by złożyć bankowi austro-węgierskiemu pokrycie za noty państwowe, które mają być wycofane z obiegu. Pokrycie to jest już w całości uiszczone, dziś bowiem złożył w banku austro-węgierskim rząd węgierski ostatnią ratę, t. j. 28 milionów, a rząd austryacki $38^1/_2$ miliona koron. A zatem wszystkie noty państwowe, jakie jeszcze kursują, są już przez państwo zapłacone i od poniedziałku począwszy odsyłać będzie bank wszystkie te noty, jakie doń napłyną, do wspólnego ministerstwa finansów celem zniszczenia ich.

Sfery giełdowe spodziewają się, że już w pierwszych dniach września skończą się te kłopoty pieniężne i znów będzie można otrzymać gotówkę w eskoncie prywatnym na tańszy procent.

Wczorajszej pogłosce, że rząd węgierski zamierza zaciągnąć pożyczkę 500 milionów koron na inwestycye, zaprzeczono dziś jak najbardziej stanowczo, z czego oczywiście giełda wcale nie była rada. Przez to bowiem ubył i ten jeden motyw zwyżkowy i tendencya targu jeszcze bardziej się osłabiła. Akcye kopalń nafty „Schodnica" spadły o 25 koron, gdyż skutkiem zupełnego zastoju na giełdzie niepodobna było znaleść kupca na jedną i to nawet niewielką ich partyę.

W Berlinie notowano dziś wyżej kurs akcyi niemieckich kopalń węgla, a powodem tego była wiadomość, że wszystkie większe niemieckie towarzystwa okrętowe zamierzają wspólnemi siłami założyć w Port Said wielką stacyę węglową, w którejby okręty niemieckie, przepływające kanał suezki, zaopatrywały się w węgiel niemiecki, a nie angielski.— Paryska giełda wciąż jest pod korzystnem wrażeniem zapowiedzianej wizyty cara we Francyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 633 50, węgierskie 640 00, Anglobanki 268·00, Uniony 532·00, Bankvereiny 443 50, Länderbanki 401·00, Ludwiki 428·75, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 472·50, Renta papierowa 98·65, srebrna 98·55, austryacka złota 118·75, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·65, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·30, 20-franków. 19·01—, 20-markówka 23·40, rubie $2·53^1/_4$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

San Sebastyan 2 września. Z powodu artykułu w tutejszym dzienniku *Correo*, skierowanego przeciw marynarce hiszpańskiej, wtargnęło kilku oficerów i żołnierzy marynarki do lokalu redakcyi, a w bójce, jaka tam powstała, jeden z redaktorów i 3 żołnierzy otrzymało rany.

Kopenhaga 2 września. Król Chrystyan przyjął wczoraj popołudniu na zamku Amalienberg wielką deputacyę ludową, złożoną z przedstawicieli wszystkich prawie gmin kraju, która złożyła mu podziękowanie za dokonaną w ostatnim czasie zmianę gabinetu.

Paryż 2 września. Waldeck Rousseau i Delcassé odbyli wczoraj konferencyę w sprawie podróży cara Mikołaja do Francyi. Wedle ustanowionego programu, prezydent Loubet i wszyscy ministrowie udadzą się dnia 17 bm. do Dunkierki i stąd nazajutrz wyjadą okrętem naprzeciw cara. Dnia 20go bm. car i carowa zwiedzą prawdopodobnie okolice Compiègne. O ile się zdaje, do Paryża nie przyjadą. Dnia 21 para carska odjedzie przez Pagny sur Moulle.

Jak donosi *Echo de Paris*, Leyds prosił ministra Delcasségo, ażeby przyprowadził do skutku spotkanie cara z prezydentem Krügerem. Delcassé odmówił. Radzca legacyjny von den Hoven zwrócił się z tą samą prośbą do rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Lambsdorffa.

Wiedeń 2 września. Wczoraj niemiecki *attaché* wojskowy przedstawił deputacyę pruskiego pułku grenadyerów imienia Cesarza Franciszka Józefa nr. 2. Członkowie deputacyi byli przybrani w mundury niemieckiego korpusu ekspedycyjnego w Azyi Wschodniej. Wieczorem odbył się na ich cześć w Schönbrunie obiad dworski.

Cesarz przyjął wczoraj na osobnem posłuchaniu nowo-mianowanego posła meksykańskiego Mirandę i przyjął od niego listy uwierzytelniające.

Paryż 2 września. Wedle doniesień z Algieru, objawia się tam pewne wzburzenie umysłów z powodu zatargu francusko - tureckiego. Agencya „Havasa" dotychczas nie otrzymała potwierdzenia tych doniesień.

Kadyks 2 września. W miasteczku Setenil przyszło do zaburzeń skierowanych przeciw urzędnikom celnym, którzy zamierzali dokonać spisu składów kupieckich. W starciu z żandarmeryą zginęło kilka osób.

Rzym 2 września. Komisarz królewski wziął na razie w posiadanie zakład św. Hieronima i zniewolił zarówno Dalmatyńców jakoteż rektora Pazmana do opuszczenia zakładu na tak długo, dopóki sąd nie wyda orzeczenia. Policya nie dozwala nikomu wstępu do zakładu.

Bordeaux 2 września. Aresztowano tutaj anarchistę, nazwiskiem Tournay, pochodzącego z Bretonii. Znaleziono przy nim papiery i broszury, wysławiające zamachy Ravachola i Caseria. Tournay, który opierał się gwałtownie aresztowaniu, oświadczył w przesłuchaniu, że w chwili, gdy go aresztowano, zamierzał spełnić swój obowiązek.

Bazylea 2 września. Dziś ma zapaść ostateczna decyzya co do dalszej podróży księcia Czuna. Słychać, że cesarz chiński jest skłonny przystać na żądania Niemiec pod względem ceremoniału przyjęcia, w otoczeniu jednakże cesarza silne jest stronnictwo, które stanowczo oświadcza się przeciw temu ceremoniałowi i domaga się, aby w razie oporu Niemiec książę powrócił do Chin.

Budapeszt 2 września. Rumuńscy królestwo przybyli tu dziś o 8-mej rano i zatrzymawszy się krótki czas, odjechali do Wiednia.

Kopenhaga 2 września. Rosyjskie okręty: jacht „Standart" i krążownik „Svetlana", zawinęły wczoraj do zatoki Kjöge.

Caracas 2 września. Rząd Wenezueli wystosował do wszystkich sprzymierzonych z nim państw memoryał o zatargu z Kolumbią. Rząd wenezuelski sądzi, że znajduje się w przededniu rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.

Caracas 2 września. Na granicy kolumbijskiej zgromadziło się 8.000 Wenezuelczyków, gotowych każdej chwili wkroczyć do Kolumbii celem poparcia rewolucyi.

Trinidad (w Kolumbii) 2 września. „Biuro Reutera" donosi: 9.000 żołnierzy pod dowództwem jenerała Dusity stoi w pogotowiu celem poparcia rewolucyi. Stan rzeczy jest bardzo groźny.

Rzym 2 września. Dziś otwarto w Tarencie kongres katolików włoskich.

Berlin 2 września. W politechnice charlottenburskiej zaprowadzono z początkiem nowego półrocza utrudnienia w przyjmowaniu obcych poddanych, głównie na studya techniczno-budowlane.

Belgrad 2 września. Oddział żołnierzy tureckich wtargnął onegdaj na terytoryum serbskie, napadł na dom pewnego włościanina serbskiego i zamordował jego, jego żonę i córkę.

Kolonia 2 września. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Teheranu: Ponieważ w ostatnim czasie zauważono szerzenie się ruchu rewolucyjnego, i nieprzyjaźnego względem rządu usposobienia z powodu przebiegu rokowań z Rosyą o pożyczkę, zaprowadzono w Teheranie i okolicy mały stan oblężenia. Duchowieństwo zachowuje stanowisko neutralne.

Konstantynopol 2 września. Radzca ambasady francuskiej Bapst nie przyjął zaproszenia tureckiego mistrza ceremonii Ibrahim-beja na zebranie z okazyi rocznicy wstąpienia sułtana na tron, tłumacząc się tem, że od dnia 26 sierpnia wszelkie stosunki z Francyą są zniesione. Babst gratulował tylko prywatnie.

W tureckich dyplomatycznych i urzędowych kołach zaprzeczają doniesieniu, jakoby Porta rozpoczęła rokowania z gabinetami mocarstw w sprawie zniesienia europejskich urzędów pocztowych w Turcyi.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 2 września Hr. H. Stecki z Podola ros. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. A. Wolf i J. Böhm z Wiednia. J. Doboja z Niżankowic. G. Mac Intosch ze Stryja. W. Rozwadowski z Nowosielec Gniew. S. Podolka z Wołoczyska. St Schnell z Starych Brodów. A. Segal z Drohobycza. E. Schnadl z Tarnopola. A. Grodzicki i S. Kamiński z Krakowa. K. Pietraszkiewicz z Warszawy. M. Wiktor z Koszyc. W. Berezowski z Żydaczowa. G. Małachowska z Broszkówki. K. Darowski z gub. kijowskiej. Hr. W. Jezierska z Królestwa Polsk. J. Ghika z Jass.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 2 września. W. Krzyżanowski z Lisek. Z. Madeyski z Jabłonicy. K. Podlewski z Chomiakówki. K. Kaliski z Dołhobyczów. K. Gąsiorowski z Borysławia. R. Tomżyński z Krasiczyna. M. Eriedowa z Brzeżan. J. Neuenburg z Saksonii. O. Barbagg z Pragi. K. Sławiński z Sambora. Z. Zdziarski z Tarnopola. J. Schmalz z Gorlic. J. Moskal z Żywca. J. Schulze z Wrocławia. W. Müller z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 września. S. Krimmerowie z Odessy. T. Kohller z Toporowa. A. Dąbrowska ze Lwowa. J. Glinkowie z Kamieńca Pod. F. Jaworski z Mostów Wielkich. R. Tschek i J. Ernst z Wiednia. W. Górski z Rozwinnicy. N. br. Enis z Drohowyża. J. Berezowski z Chorostkowa. J. Pruszyńska z Wołynia. T. Milewski z Horodenki. S. Dorożyński z Rohatyna. J. Schmid z Skolego. B. Lewicki z Rzymu. B. Ziffer z Wiednia. G. Hellman z Berna. E. Budynsky z Laszek. A. Rónay z Berekszasza. M. Kulcsar z Budapesztu

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Docent kliniki ginekologicznej Dr. wszechmedycyny Wielmożny Franciszek Kośmiński, do którego udałem się z chorą, po zbadaniu jej najdokładniej, oznaczył stan i przypadłości choroby. następnie dokonał w zakładzie W. dr. Weigla operacyi nowotworu zadawnionego, a z taką gorliwością i sumiennością po dwa razy dziennie zajmował się chorą, że po czterech tygodniach zdrowa opuściła zakład. W. Dr. Kośmiński z taką uprzejmością był dla całej rodziny chorej, że pozyskał sympatyę i uznanie wielkiej zacności, a z chorą postępował z taką delikatnością. cierpliwością i wpływem, że, jak sama oświadczyła, czuła się po każdej bytności zdrowszą. Gdy nadto W. Dr. Kośmiński, poinformowany widocznie, że podpisany nie jest zamożnym, zwrócił połowę otrzymanego honoraryum, publicznie składam Mu najserdeczniejsze podziękowanie i prosić będę Najwyższego Lekarza, by udzielał Mu zdrowia i sił do dalszej pracy w niesieniu ulgi cierpiącym. Również składam najserdeczniejsze podziękowanie i zupełne uznanie Wmu Dr. Kazimierzowi Soleckiemu z sanatoryum Dra Weigla, który z całą sumiennością i uprzejmością zajmował się chorą. Podpisany i jego rodzina pierwsze ośm dni byli przy chorej i wszyscy nie mogli znaleść słów uznania dla Wgo Dra Kazimierza Soleckiego i podziwu, widząc nieustanne zajmowanie się chorymi nawet i w nocnej porze i gotowość na każde zapotrzebowanie.

Niech Mu Bóg to zapłaci stokrotnie!

Starzyska 27 sierpnia 1901.

Ks. Leonard Charłampowicz.

Lwów 2 września (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 585.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·50.

Wiedeń 2 września. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 21·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41.80.

Berlin 2 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35 Spirytus 00·00.

Paryż 2 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·15. Mąka („Fleur de Paris") 27·20.

Frankfurt 2 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·80. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Wiedeń 2 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·04—8·05, na wiosnę 8·50—8·51; żyto na jesień 7·05—7·06, na wiosnę 7·34—7·35, kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień - październik 5·40—5·41, na maj - czerwiec 5·37—5·38; owies na jesień 0·00—0·00, na wiosnę 7·04—7·05. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·20—14·30, na wrzesień-październik 0·00 - 0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·36—8·37, na październik 7·95—7·96; żyto na kwiecień 6·99—7·00, na październik 6·69 - 6·70; owies na kwiecień 6·72—6·73, na październik 6·38—6·39; kukurudza na wrzesień 5·10—5·11, na maj 5·10—5·11. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: liczne. Chęć kupna: dobra. Tendencya: spokojna. — Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 3·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

18)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

A. CARUTHERSA.

Przekład z angielskiego *E. Z.*

(Ciąg dalszy).

Leslie uzbroił się w pozorny spokój wobec przedstawicieli prawa i panując nad swem wzburzeniem, rzekł:

— Nie odpowiadacie panowie za omyłki swoich zwierzchników, musicie spełniać ślepo ich rozkazy. Nie będę walczył przeciwko waszemu mandatowi, poproszę was tylko o chwilę czasu, abym mógł pożegnać żonę i córkę; powrócą one wkrótce z miasta.

— I owszem, panie baronie — odparł Rampon, on to był bowiem, gdyż w nagrodę za długie i żmudne tropienie mordercy prosił, aby mu wolno było go aresztować.

— Co teraz pocznę? — myślał Leslie z rozpaczą. — Jakże moja biedna żona przyjmie tę wiadomość? Jedna tylko Nella może ją uspokoić.

Wszystkie ciosy spadały naprzód na tę dzielną dziewczynę — ona to starała się zawsze łagodzić każde nieszczęście, a biorąc na własne barki całe jego brzemię, ujmowała ukochanym ciężaru.

Chetwynd prosił agentów, aby poczekali w sąsiednim pokoju, pozostawiwszy drzwi uchylone.

Gdy został uwolniony od ich obecności, ukrył twarz w rękach i odganiając rozpacz, zastanowił się nad tą straszną sytuacyą. Wreszcie na skrawku napisał:

„Kochana Nello, jak tylko powrócisz, przyjdź do mnie, ale tak się urządź, aby matka nie domyśliła się, że cię wzywam.“

Zadzwonił na służącego i kazał mu oddać ten bilecik niespostrzeżenie miss Thorold.

Apartament nadawał się do takiego wybiegu, albowiem panie zajmowały dwa pokoje sypialne i salonik na pierwszem piętrze, zaś Leslie w braku miejsca musiał się umieścić na drugiem.

Poznawszy pismo ojca, Nella została tknięta złem przeczuciem, pobiegła też coprędzej do swego pokoju, aby odczytać zawartość bileciku, wręczonego jej potajemnie.

Skoro go tylko przebiegła oczyma, serce jej ścisnęło się boleśnie: pewna była, że spadnie grom nowy. Zapanowała jednak nad swem wzruszeniem, weszła do pokoju matki i rzekła jej obojętnie na pozór:

— Pójdę donieść ojcu, żeśmy wróciły i że może po nas wstąpić, jeśli zechce.

Ledwo żywa z trwogi, pobiegła do ojczyma. Uwiadomił ją natychmiast o smutnym fakcie i przyciskając do serca, rzekł:

— Bądź odważną, Nello, błagam cię o to przez wzgląd na twoją matkę. Cóż się z nią stanie, jeżeli ty poddasz się rozpaczy? Jesteś dzielną, znam cię dobrze — dodał, widząc, że łzy ociera i stara się zapanować nad boleścią.

— Wszystko się z czasem wyjaśni — pocieszał ją Leslie — pewien jestem, że moja niewinność wyjdzie na jaw. To nowa próba, ale Bóg widzi, jak niezasłużona. Nie mam odwagi pożegnać twojej matki: serce by mi się szarpało, gdybym patrzał na jej rozpacz, a potrzebuję całej mocy ducha. Ty jej oznajmij tę straszną nowinę. Wyprowadzicie się stąd do hotelu Athénée, zamieszkacie tam pod nazwiskiem pań Bertram. Służbę odprawicie do Anglii.

— Ale skądże po tylu latach doszło do tej katastrofy? — szepnęła Nella.

— Sam nie rozumiem, ale trzeba zachować wszystkie środki ostrożności. A teraz musimy się już rozstać. Niechże cię Bóg błogosławi, moje drogie dziecię. Otocz opieką matkę, pociesz ją, o ile to możliwe, staraj się boleść jej złagodzić.

— Biedny Will! — westchnęło dziewczę ze smutkiem.

— Tak, to okropny cios dla mego syna; napisz do niego, ulżyj mu tego brzemienia. Ale to prośba zbyteczna, byłaś zawsze w trudnych chwilach naszym aniołem pocieszycielem. Wezwij Willa, aby przybył do Paryża jak najprędzej; potrzebny wam będzie opiekun i obrońca. A teraz wracaj do matki. Do widzenia, moja najdroższa.

Przycisnął ją do serca. Skoro tylko wyrwała się z jego objęć, otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju i zwracając się do agentów, rzekł z całym spokojem:

— Jestem już na wasze rozkazy, panowie.

Od pewnego czasu policya miała już na oku doktora Kaskawicza. Został aresztowany tego samego dnia, co Leslie, natychmiast po swoim powrocie ze Szkocyi.

Przy rewizyi pałacu Pohiticza znaleziono papiery, kompromitujące doktora. Był oskarżony o fałszywe zeznanie przed czterema laty w sprawie zbrodni przy ulicy Lannes.

Aresztowanie było przykrą dla niego niespodzianką.

Po raz wtóry wobec sędziego zaprzeczył on czynionemu sobie zarzutowi i oświadczył, że list, znaleziony w kantorku, był falsyfikatem; lecz dwaj eksperci, wyznaczeni dla zbadania tej sprawy, orzekli, że pismo owego listu jest identyczne z pismem doktora; został więc oddany w ręce sprawiedliwości.

Sir Leslie nie chciał odpowiadać na pytania sędziego śledczego, zachowując swe odpowiedzi do dnia, w którym miał być stawiony przed sąd przysięgłych.

Wiadomość o aresztowaniu Chetwynda pogrążyła jego córkę i zięcia w rozpaczy. Mirko tak się tem przejął, że Izabela obawiała się, aby nie dostał nowego ataku epileptycznego. I on się bał tego, zwłaszcza, że był pozbawiony opieki zaufanego doktora.

— Jeżeli zachoruję — mówił do żony — niech nikt się do mnie nie zbliża, oprócz ciebie, najdroższa. Lecz mnie nie dotykaj, a zwłaszcza nie bój się; powrócę sam do przytomności; nikt mi ulgi przynieść nie może. Obiecaj mi, Izabelo, że mnie ludzkie oko nie ujrzy w tym strasznym stanie. Tajemnica została zachowana dotychczas dzięki Kaskawiczowi i żądam, aby tak było do końca mego życia, które nie będzie już długiem.

Hrabina zalała się łzami.

— Nie mów tak! — zawołała — wyleczysz się, nie jesteś tak chorym, jak ci się zdaje.

— Nie, nie, moja najdroższa, nie wyleczę się nigdy, z każdym dniem sił mi ubywa; ten straszny cios pozbawił mnie reszty zdrowia. Jeden jeszcze atak, a będzie po mnie. Obiecaj mi, o co cię proszę, Izabelo.

Obiecała, drżąc jednak na samą myśl, że może pozostać samą w okolicznościach podobnych. Choć nienawidziła Kaskawicza, nieobecność jego w tej chwili była jej bardzo przykrą.

Hrabia pozostawał z żoną sam na sam w swoim apartamencie prywatnym, czekając aż rozdrażnienie przejdzie.

Izabela tak była przejęta sprawą swego ojca, że chwilowo mniej się niepokoiła o męża. Skorzystała też z polepszenia w jego zdrowiu, aby odwiedzić lady Chetwynd w hotelu Athénée. Powitanie ich było bolesne.

Stan macochy graniczył niemal z szaleństwem, a widok rozpaczy Nelli i przyrodniego brata rozdzierał jej serce. Dopuszczono Izabelę do więzienia. Mirko nie mógł jej towarzyszyć, tłómaczył się osłabieniem i obawą silnych wzruszeń, które mogły wstrząsnąć jego organizmem.

Wieść o aresztowaniu ojca hrabiny Pohiticz pod zarzutem morderstwa padła jak bomba w towarzystwo paryskie. O tem tylko mówiono we wszystkich salonach i klubach. Hrabina dożywotniczka rozchorowała się ze zgrozy i oburzenia. Ona, tak dbała o honor Pohiticzów, widziała to nazwisko wplątane w sprawę skandaliczną. To przewyższało jej siły.

XV.

Straszne odkrycie.

W tydzień po aresztowaniu Chetwynda hrabiostwo wraz z synem zamieszkali w hotelu des Rains, w Enghien, pod nazwiskiem państwa Strogow. Nie zabrali ze sobą ani zaufanego kamerdynera Józefa, ani bony do dziecka, ani panny służącej. Paryż stał się im wstrętnym, pragnęli być jak najprędzej i jak najdalej od współczujących spojrzeń służby, zmartwionej szczerze ciosem, spadającym na ich młodą panią.

Hrabia, przed wyjazdem, raz tylko jeden wyszedł z domu, a to dla pożegnania lady Chetwynd i Nelli. Izabella dwukrotnie tylko przekroczyła próg swego pałacu, udając się w odwiedziny do uwięzionego ojca i do nieszczęśliwej macochy. Mirko nie chciał jej towarzyszyć w wyprawie do więzienia Mazas, lecz przy każdej sposobności wyrażał pewność, iż sir Leslie zostanie uniewinnionym. Uspakajał żonę i teściową, lecz one nie przywiązywały wiary do tych upewnień i dziwiły się nie bez powodu, że przed laty czterema hrabia uważał te same okoliczności jako kompromitujące w najwyższym stopniu Chetwynda, a dziś poczytywał je za błahe.

Zdrowie Mirka dawało z dniem każdym większe powody do obawy, mimo to nie chciał wzywać lekarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).